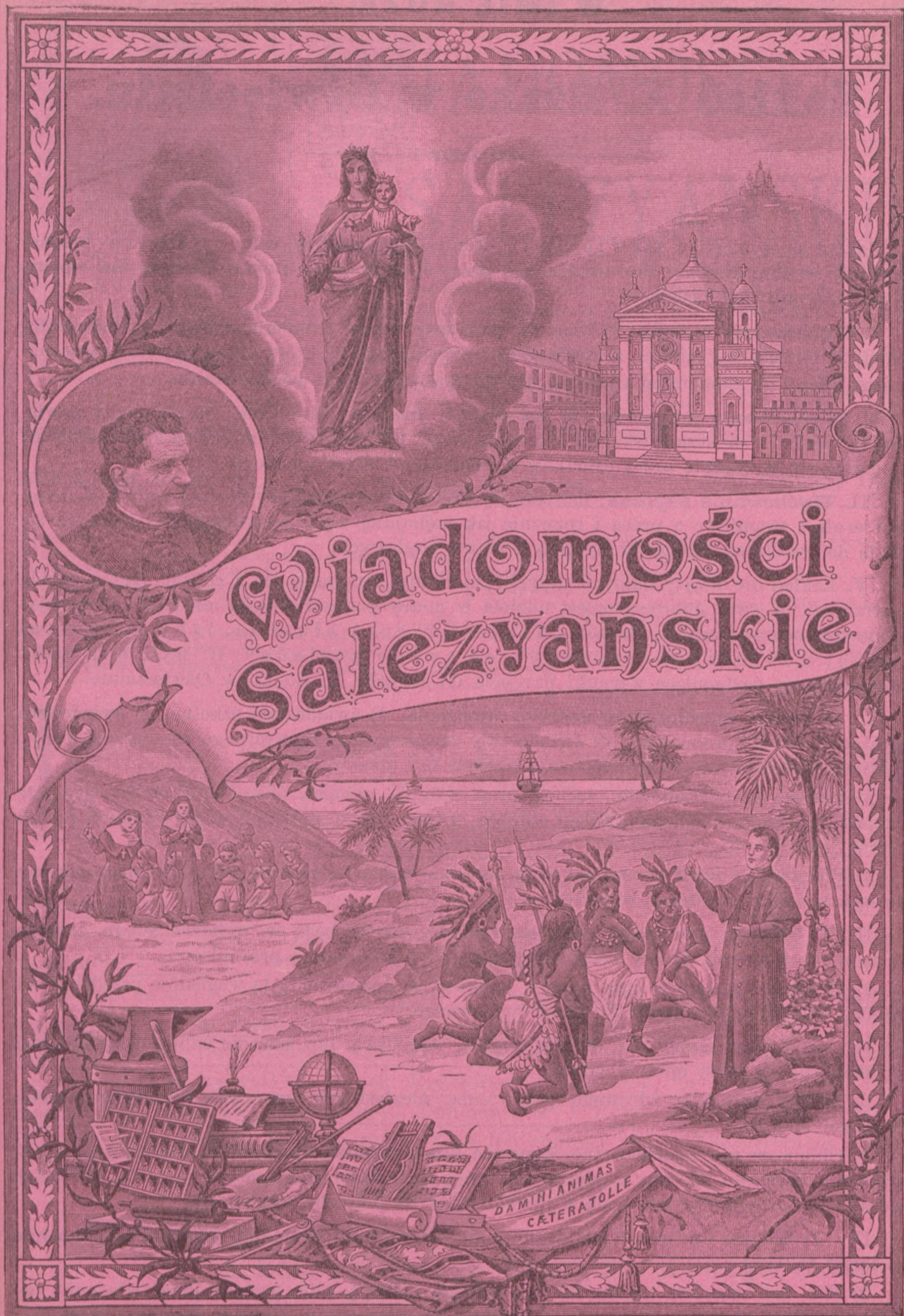
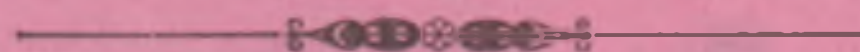
N· 12. Rocznik V. Grudzień.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

W IMIĘ BOŻE.

Zakład X. Bosko w Oświęcimiu.



Zakład salezyański w **Oświęcimiu** wzniesiony został w celu wychowania biednej młodzieży według systemu zaprowadzonego przez ś. p. X. Jana Bosko. System ten opiera się na następujących zasadach:

I. **Wychowanie moralne:** 1) ma za podstawę ścisłe pełnienie religii rzymsko-katolickiej; 2) udziela się zgodnie z **systemem uprzedzającym**, który drogą miłości i czuwania zmierza raczej do zapobieżenia złemu, niż do skarcenia tegoż po dokonaniu.

II. **Wychowanie umysłowe:** 1) ma ułatwić biednym chłopcom, naszej pieczy powierzonym, przystęp do stanowiska, na któremby mogli być pożytecznymi sobie i społeczeństwu; 2) udziela się bezpłatnie przez członków Zgromadzenia salezyańskiego.

III. **Wychowanie fizyczne:** ustrzeże wychowanka od szkodliwych ciału wpływów, oswoj go miernie i stopniowo z pracą i rozwinie jak najbujniej wątłe jego siły, jeżeli stosować się będzie do wszelkich przepisów hygieny i ustaw rządowych.

IV. Zakład nie mający żadnych stałych funduszów utrzymuje się z codziennych zapomóg Opatrzności, a swej dobroczynności udziela w miarę potrzeb ubogiej młodzieży, trzymając się niewzruszenie zasady X. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, iżby korzystał z obcej dobroczynności, kto coś swego posiada.“ W myśl tych zasad ustanawiają się następujące warunki przyjęcia do zakładu X. Bosko w Oświęcimiu:

I. 1) Należy przedłożyć *a*) metrykę urodzenia, *b*) świadectwo szkolne, *c*) świadectwo moralności od X. proboszcza, *d*) świadectwo rewakcynacyi (powtórnego szczepienia ospy), *e*) świadectwo zdrowia, *f*) świadectwo sierotwa lub ubóstwa.

2) Rodzice i opiekunowie zechcą przy wstępie chłopca piśmiennie oświadczyć, że przyjmą napowrót rekomendowanego chłopca, gdyby tenże z jakichbądź powodów zakład opuścić musiał.

3) W miesiącu lipcu dozwolone będą coroczne wakacye: podczas roku szkolnego nikomu nie będzie wolno wyjeżdżać ze zakładu.

II. 1) Chłopcy, pozostający na koszt zakładu, zależeć będą w wyborze swego zawodu od sądu przełożonych, którzy będą uwzględniali ich zdolności i prowadzenie.

2) W przyjęciu i przez ciąg kursów naukowych doznawać będą względów przed innymi chłopcy okazujący powołanie do stanu duchownego.

III. 1) Ktoby zapadł na chorobę ciężką, zaraźliwą, lub znaczne subjekcye zakładowi przynoszącą, ten musi opuścić zakład.

2) Zakład dostarczy zdrowego pożywienia, niezbędnych rozrywek i środków przeciw chorobom lekkim.

3) Chłopcom nie będzie wolno kupować lub przyjmować artykułów spożywczych i napojów dla własnego użytku; gdyby im takowych nadesłano, będą spożyte wspólnie. Pieniądze podarowane przechowywane będą u przełożonych na potrzeby właściciela.

IV. 1) Sieroty bez ojca i matki, które nic własnego nie posiadają, przyjęte będą zupełnie na koszt zakładu.

2) Kto ma ojca lub matkę, lub też jednego i drugą, albo posiada jakąś własność, powinien według własnych sił podzielać wydatki na utrzymanie, ubrania, książki i t. d.





WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(Mat. xviii, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież Pius IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. Leon XIII.)

ROCZNIK V. Nr. 12. Wychodzą co miesiąc. **GRUDZIEŃ 1901.**

TREŚĆ:

Przy okazyi zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, Ksiądz Michał Rua, Jeneralny Przełożony naszego Zgromadzenia, a także w imieniu wszystkich Salezyan, Córek Maryi Wspomożycielki, z wychowańcami i wychowankami swej pieczy powierzonymi, i po różnych Domach w Europie, Ameryce, Azyi i Afryce wychowywanymi, życzy przezacnym Pomocnikom i czcigodnym Pomocnicom od Dzieciątka Jezusa, najobfitszych błogosławieństw w rzeczach duchownych i materyalnych z najdłuższem kwitnącem życiem, pełnem dobroczynnych uczynków, i ukoronowanem szczęśliwą śmiercią.

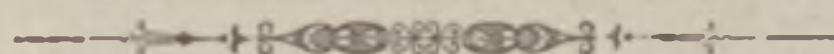
Niech raczy wysłuchać Dzieciątko Jezus pokornych modłów, przez Następcę Czcigodnego Ojca X. Bosko wznieść się mających, w tej szczęśliwej nocy Bożego Narodzenia, w której wszyscy członkowie Rodziny Salezyańskiej, za przywilejem apostolskim, we wszystkich swych Kościołach i kaplicach, będą ofiarowali Przenajświętszą Komunię, w intencyi Pomocników i Pomocnic, błagając Dziecinę Jezusa, ażeby raczyła na nich zesłać i na ich rodziny obfitość miłosierdzia Swego.

Wesołych Świąt!

Szczęśliwego Końca

a Szczęśliwszego Początku Nowego Roku!

Misyonarze Salezyańscy u stóp Ojca Świętego.



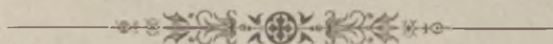
Dnia 29 września b. r. o godz. dwunastej mieli prywatne posłuchanie u Namiestnika Chrystusowego różni misyonarze salezyańscy, którzy byli na czas jakiś opuścili Amerykę, by zasiadać w dziewiątej kapitule generalnej naszego Zgromadzenia odbytej w miesiącu wrześniu przy grobie ś. p. ks. Bosko we Valsalice. Ks. Borghino, dyrektor w Bahia Blanca (Argentina), przedstawił Papieżowi ks. Riccardi'ego, dyrektora w Meksyku, ks. Guerrę, dyrektora w Paysandù (Uruguay), ks. Costamagnę, dyrektora w Santiago (Chili), ks. Gioię, dyrektora w Guaratinguetà (Brazylia), ks. Pedroliniego z Bernal (Argentina), ks. Egas z Quito (Ecuador), ks. Santos z S. Paulo (Brazylia) i innych. Tę audyencyę ożywioną iście ojcowską i wzruszającą czułością Ojca św. zaliczają nasi księża do najpiękniejszych chwil życia. Nachyliwszy się do pocałunku świętej stopy, prosili o błogosławieństwo dla Przew. ks. Michała Rua. Ojciec św. na to imię się uśmiechnął i chciał bliższych informacyi o zdrowiu naszego przełożonego, o jego pracy i miejscu pobytu, okazując szczególną dlań sympatyę. W końcu rzekł: **„Tak, tak, błogosławię z serca jego i całe zgromadzenie. Oh! ks. Rua czyni wiele dobrego; jestem z niego zadowolony.“**

Gdy następnie księża prosili o błogosławieństwo dla naszych księży biskupów i przełożonych w Ameryce, dowiadywał się szczegołowiej o ks. biskupie Cagliero i Costamagni i o ich obszarach misyjnych. Ujrzawszy potem trzech chłopców, których ks. Borghino był przyprowadził z Bahia Blanca, wziął najmniejszego za rękę, przycisnął do piersi i pieszcząc go czule, rzekł: **„Oh! Amerykanie! Ja kocham chłopców patagońskich i wszystkich ich błogosławię. Chodźcie zawsze drogą cnoty i miłujcie Papieża!“**

W swej dobroci zwrócił parę słów otuchy do każdego z obecnych. Dopytywał się o ich zakładach i pracach, zachęcał do gorliwości w urzędzie kapłańskim a w końcu upoważnił ich do jednorazowego udzielenia błogosławieństwa apostolskiego Pomocnikom, Dobrodziejom i wychowańcom ich domów.

Misyonarze opuścili komnaty papieskie pod jak najmilszem wrażeniem, zachwyceni potęgą jego umysłu, szerokością wiedzy, wielkością ducha.

Dzięki, Ojcze święty, za miłość ku biednym księżom Salezyanom. Oni Cię kochają, słuchają z uszanowaniem Twych nauk i rozkazów: oni za Tobą przepadają!



Pokłon Niepokalanej Dziewicy.



Czterdzieści i siedm lat temu najwspanialsza świątynia, jaką ręka ludzka zbudowała na ziemi, kościół św. Piotra w Rzymie, przedstawiała dnia 8 grudnia oczom ludzkim niezwykły widok. Tysiące i tysiące ludzi napełniały tę olbrzymią świątynię, a byli tam wierni nie tylko z stolicy chrześcijaństwa, nie tylko z pobliżkich okolic, lecz i z dalekich stron, z krajów drugiej półkuli. Ojciec św. Pius IX odziany we wszystkie oznaki najwyższej godności, otoczony Biskupami z całego świata (1), wchodził do tego kościoła i usiadłszy na tronie, odczytał następujący dekret dogmatyczny: „Dla uwielbienia Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, dla chwały i ozdoby Panny Bogarodzicy, dla podniesienia wiary katolickiej, dla pomożenia religii chrześcijańskiej, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła, oraz powagą Naszą oświadczamy, stanowimy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najśw. Panna Marya w pierwszej chwili swego Poczęcia szczególną wszechmocnego Boga łaską i przywilejem, przez wzgląd na zasługi Chrystusa Jezusa Zbawiciela rodzaju ludzkiego, od wszelkiej zmazy pierworodnej winy była uchowaną wolną, jest od Boga objawioną, a przeto od wszystkich wiernych ma być mocno i statecznie wierzoną. I dlatego, jeśliby którzy inaczej, niż przez Nas orzeczonem jest, co niech Bóg odwróci, poważyli się w sercu rozumieć, ci niech znają i odtąd wiedzą, że własnym sądem są potępieni, że około wiary rozbicie ponieśli i od jedności Kościoła odpadli…“ — Wszystek świat katolicki poruszył się skutkiem tego wyroku Stolicy Apostolskiej, radość i wesele zapanowały w sercach: tylko nieprzyjaciele wiary szydzili, że Kościół katolicki nowe artykuły wymyśla, ogłaszając dogmat Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Oh! nie, to nie nowa Wiara, ale stara jak świat, właśnie ten artykuł najstarszy ze wszystkich. Ten artykuł starszy niż Kościół, starszy niż ewangelia — ten artykuł był pierwej, niż się Abraham stał, ten artykuł samże początek księgi Pisma św. stanowi. O czemże to mówi ona najdawniejsza, najpierwsza ewangelia, błoga nowina, on wyrok Boży w Raju, że wąż, że szatan będzie czyhał na piętę niewiasty, ale jej nie dosięgnie, nie dotknie, że owszem ta niewiasta i nasienie jej zetrze głowę wężowi? Mówi o Pannie Najczystszej, że ona tak będzie poczętą niepokalanie, jak niepokalanie poczęty jej Syn.

Ale wprowadźmy wrogów piusowego dogmatu poza drzwi naszych wiekowych kięgozbiorów, zbliżmy ich do pokrytych archiwalnym pełem kronik, uchylmy drewnianą okładkę i przewróćmy kilka kart rękopisu, na którym brzemię czasu wycisnęło zaśniedziałe swe piętno. Pod rokiem 1510 czytamy, że zebrani w stolicy Lecha pod przewodnictwem Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, arcybiskup lwowski, biskupi kujawski i poznański, legaci biskupów krakowskiego, wrocławskiego, płockiego, wileńskiego, liczni prałaci i opaci uchwalają na całą Polskę uroczystość Niepokalanego Poczęcia z oktawą. O dwie stronice da-

(1) W samą uroczystość znalazło się u św. Piotra 53 kardynałów, 1 patryarcha, 43 arcybiskupów i 97 biskupów. Byli tam książęta Kościoła nietylko z Europy, ale z Ameryki, z Chin i z Australii; tylko z krajów podległych berłu samodzierżcy rosyjskiego żaden pasterz nie przybył. Świadkiem wiary tego narodu, który Niepokalaną nazywa swoją Królową, był sam prymas X. Leon Przyłuski. (Pius IX i jego Pontyfikat ks. Dra Józefa Pelczara, biskupa przemyskiego).

lej, w miejscu odpowiadającem może roku 1535, wspomina się, że sympatyczny dźwięk dzwonu, na którym oddana jest Marya Niepokalanie Poczęta, i wstrząsający samymi murami lwowskiej katedry ludowy śpiew antyfony: „*Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w Tobie zmazy*“ oznajmiały Rusi, że dyecezya lwowska oddaje się opiece Niepokalanie Poczętej. Uszkodzony fragment pergaminu i leżąca odłogiem pieczęć dowodzą, że już od 30ej wiosny 16go wieku dyecezya lwowska i ruska prowincya OO. Bernardynów opierały swą poczytność na czci Niepokalanego Poczęcia i niem się pieczętowały. Inny manuskrypt, którego początek sięga szóstego dziesiątka 17go stulecia, obeznaje nas już z nazwą Maryanów, polskiego zakonu na cześć Niepokalanego Poczęcia, i w cytatach występuje już niejednokrotnie z ustępami polskich godzinek na cześć tegoż Poczęcia (1). Wykażmy przeciwnikom dokumentami, że naszym pradziadom nie wydawało się osobliwością upamiętnić swą cześć dla Niepokalanego Poczęcia zabiegami o ustanowienie orderu tegoż imienia i zobowiązać stawiających pierwsze kroki na profesurze w Akademii Krakowskiej do przysięgi, że bronić będą przechowania P. Maryi od plamy pierworodnej. Pomijając różne sodalicye i bracta pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia istniejące od dawnych czasów w kościołach łacińskich i unickich, wspomnieć warto o innych zaszczytach naszego narodu, do których niezawodnie należą prace literackie naszych poetów i prozatorów w tym kierunku. Już kusztosz kruszwicki ks. Stanisław Grochowski († 1612 r.) w tłómaczeniu pewnej pieśni ks. Jabóba Pontana T. J. śpiewa:

„Patrz, jak się chwyta rączkami różanej
Szyi, Matuchny swej *Niepokalanej*,
Niebieskie Dziecię; jako Matkę czuje,
Jako się do Niej ciśnie i całuje. —
Patrz, jako wzajem Synaczka małego
Panna przytula i całuje swego.

Cóż innego, jeśli nie wolność Maryi od pierworodnej zmazy, oznaczają natchnione wiersze naszego wieszcza Mickiewicza w hymnie *Na Zwiastowanie?*

A któż to wchodzi? Wchodzi na Syon Dziewica!
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia Maryi lica (1);
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli;
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.
Pojrzał Jehowa i w Niej upodobał sobie (2):
Pękły niebios zwierciadła,
Biała gołąbka spadła,
I nad Syonem w równi trzyma szkrzydła obie,
I srebrzystej piórem tęczy
Niebianki skronie uwięczy.

Jeżeli przeciwnicy tego dogmatu nie wierzą w rodzimość i siłę tej kładki literackiej zawieszonej nad przepaścią czasu pomiędzy daleką przeszłością a naszą epoką, wskażmy im to wojsko artystów, którzy idą ławą do jakiegoś z góry powziętego celu, do uczczenia Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi. Otwórzmy im te prace architektoniczne

(1) To rzewne nabożeństwo zastało nas jeszcze w objęciach pogaństwa, i dlatego wsiąknęło we wszelkie warstwy naszego narodu wraz z samą religią chrześcijańską. Oprócz księży, którzy już od XIgo wieku z dekretu Urbana II godzinki odmawiali, oddawają się z rozmiłowaniem temu nabożeństwu i skutecznie je pielęgnują królowie i rycerstwo, tak iż sama myśl o Godzinkach wiąże się z wspomnieniem o Władysławie Hermanie († 1102 r.), Bolesławie Krzywoustym († 1139 r.), Zygmundzie trzecim († 1632 r.), o Januszu drugim, księciu mazowieckim († 1495 r.). Ale na ostatni szczebel dzisiejszej wziętości i rozgłosu wyniósł godzinki ks. Wujek († 1597 r.), wyrugowawszy z nich znamię monopolu na korzyść wykształconych i popularyzując je za pomocą swego przekładu na język polski.

(1) t. j. jak pogodny wschód słońca na morzu przelewa na widnokrąg niczem nie zakłóconą różową, uroczą jasność, tak Marya od samego poczęcia zachwycała Syon przeczystą pięknością duszy.

(2) Mógłże Najświętszy Stwórca upodobać sobie w Dziewicy takiem upodobaniem, że Ją obrał na Matkę Syna Swego, jeżeliby ona była raz brodziła w brudach grzechu pierworodnego i jęczała w niewoli szatańskiej? Mogło to być, aby ta, która miała być tronem Boga, jego kościołem i przybytkiem, była raz, przy poczęciu, skalaną, grzeszną? Już sama godność Chrystusa, godność Matki Bożej domagała się wyjęcia Bogarodzicy z pod prawa grzechu pierworodnego.

z dachami pokrytymi pleśnią, które dogadzają gustom artystycznym nawet cywilizacyi wielowiekowej i których czas nie zasypie piaskiem niepamięci ludzkiej. Kościół OO. Bernardynów w Krakowie, Karmelitanek bosych w Lublinie, XX. Misyonarzy we Warszawie, kościół OO. Franciszkanów i PP. Benedyktynek we Lwowie, kaplice w katedrze gnieźnieńskiej i poznańskim kościele pojezuickim—dzieła to, które nakazują nam cześć dla przeszłości i świadczą, że lubo gmach naszej świetności zgorzał, pomniki jednak i wspomnienia naszej dawnej czci ku Dziewicy poczętej bez zmazy nie ulegną nigdy zniszczeniu. Z pośród snycerzy, którzy położyli niepospolite zasługi dla sztuki polskiej i wśród zalewu heretyckiego okazali się wytrawnymi znawcami ducha Matki Kościoła, wyróżniają się ci, co wskazali nam swemi pięknemi figurami przystań ciszy, pokonanie wszelkich herezyi, Dziewicę bez zmarszczki pierworodnej. Zwiedzicielowi Lwowa toczą się przez całe życie do głowy wpomnienia o rzeźbie wyrażającej Niepokalane Poczęcię nad bramą katedry ormiańskiej, przy ulicy Łyczakowskiej, przed kościołem Św. Antoniego i przed Maryą Panną Śnieżną. Kogo nie zaciekawił obraz Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej na kościele Panny Maryi w Krakowie?

Możemy też przywieść na pamięć przebrzmiałe rzeczy, zajrzeć po za grób na pożeranych raz gorączką walki rycerzy. Kiedy chorągiew wali na hufce pogańskie, kiedy od zgrozy włosy stają dęba, wtedy na piersiach walecznych migoce zbroja z wizerunkiem Niepokalanego Poczęcia. Kiedy samotna placówka widzi się napadniętą od hordy tatarskiej, wtedy prawą ręką dzierży straszną szablę z napisem: „O Maryo, Maryo, Maryo, *zawsze Niepokalana*, dodaj mi męstwa przeciw nieprzyjaciołom twoim,“ a lewą przyciska do serca ryngraf i szepcze ustami słowa na nim wyryte: „Zetrzej, Dziewico *Niepokalana*, głowę nieprzyjaciół twoich.“

Cześć dla Dziewicy przechowanej od zmazy pierwodnej łączy się w dawnej Polsce nietylko z głębokiem poczuciem obowiązku synów Ojczyzny (1), czego dowody odnaleść można w muzeum w Kórniku (we W. Księstwie Poznańskiem) i Ossolińskich w Lwowie, lecz przebija nawet z niejednej szczypty znikomości światowych, o które w ostatecznym razie moglibyśmy się zaczepić, aby przeciwnikom pozostającym może jeszcze w półcieniu błędu dowieść dawność naszej wiary w Niepokalane Poczęcie Przeczystej Dziewicy. Oto nawet na kaflach i na tabakierkach znajdujemy wizerunek Dziewicy *Niepokalanie Poczętej*: dowód, że także w cieple życia rodzinnego i wśród gwarnych biesiad dawna Polska przejętą była pewnością tej wiary.

Ten dogmat tedy pomimo kosmopolityzmu posiada pewne znamię naszej narodowości, dlatego że rozmiłowaliśmy się w nim nie parci siłą wyroku watykańskiego lecz samowolnie i wprzeddzień jego chwały, miłością nie zaściankową ale narodową, dlatego że wszystkie sfery społeczeństwa naszego nadały mu tytuł obywatelstwa polskiego. My bronimy Niepokalanego Poczęcia jako swojszczyzny, jako spuścizny ojców, jako pamiątki i drogiego antyku, a po nieomylnej wyroczni z roku 1854 bronimy jego, jako wiary pradziadzów. Dziś, kiedy wielkości naszej nie widzimy, lecz mierzymy tylko potęgą ducha, kiedy dawne mury forteczne giną pod uderzeniami oskarda a fosy wyschnięte, kiedy wrogowie rywalizują między sobą, by zagłuszyć wszelkie alluzye będące w związku z wiecznotrwałą naszą chwałą, dziś kiedy rzutkość se-

(1) O interesującem zdarzeniu wspomina ks. Mrowiński T. J. w cennej książce: „O czci Matki Boskiej w Polsce“ (str. 95). Kiedy odebrano Kamieniec Podolski Turkom 1699 r., ci zastrzegli sobie, aby na świątyni, gdzie był ich minaret, zostawiono półksiężyc. Polacy dochowali w ten sposób traktatu, że na połksiężycu postawili N. Maryę Pannę *niepokalanie poczętą*.



Kazanie J. Em. Kardynała.

mityzmu narzuca nam kajdany wyjęte ze składu zużytych rupieci, dziś zwróćmy się do gwiazdy najjaśniejszej w naszej koronie chwalebnej: pozwólmy, by promieniem uroczym, nieposzlakowanym olśniła naszą duszę, oświecała naszą drogę, uchroniła od nowych upadków, boleści, wstydów.

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE INAUGURACYJNE

Pierwszego na Ziemi Polskiej Zakładu Salezyańskiego

w Oświęcimiu.



To piękne święto, które w dziejach naszych wielką ma doniosłość i szczególne znaczenie, bo jest gwarancyą trwałej i korzystnej usługi oddanej narodowi polskiemu i idei ojczystej, już przed swym istotnym pysznym przebiegiem zapowiadało się bardzo głośną reklamą. Kiedy siedmdziesięciu wychowańców zakładu z przełożonymi na czele kilka dni przed uroczystością pokutnemi procesyami jubileuszowemi nastrajało błogo swe dusze i gotowali się do głębokiego odczucia wrażeń tego, co wkrótce mieli widzieć, nasz Przew. Jenerał ks. Michał Rua w swym turyńskim biednym pokoiku zastanawiał się dłużej nad owym skrawkiem ziemi zaznaczonym na mapie krwawą stęgą prześladowania ducha i języka narodowego. Wziął sobie do serca naszą niedolę i postanowił ulotnić się na czas jakiś z Turynu, by zwiedzić ten kraj, którego mieszkańcy zawartą masą w zaognionej walce bronią od wieku jedynych resztek świetnej nader przeszłości — wiary i języka. Bliska uroczystość w oświęcimskim zakładzie wydawała mu się najstosowniejszą okazyą, by swą myśl w czyn zamienić.

Jakoż we wtorek, 15 października, o godzinie wpół do drugiej po południu stanął na dworcu w Oświęcimiu, skąd z dyrektorem ks. Dr. Manassero udał się dorożką wprost do zakładu. Tutaj witali go ks. prałat Knycz, p. Śmieszek, burmistrz, i wychowankowie śpiewami i odczytami nacechowanymi uszanowaniem, radością i wdzięcznością. W następne dni, podczas gdy okoliczny świat nadwiślański gotował się artystycznymi bramami, napisami, wywieszeniem flag, czyszczeniem domów i dróg do trymfalnego hymnu, w który miał uderzyć w nadchodzącą niedzielę, ks. Rua, złożywszy hołd Naszemu Najprzew. Księciu-Biskupowi Ks. Kard. Puzynie w Krakowie, pojechał do Lwowa, by Najprzew. Ks. Biskupowi Werberowi oddać wizytę, którą ten wielce nam przychylny Dostojnik kościelny był jemu już niejednokrotnie złożył w Turynie. W Przemyślu podejmował ks. Ruę z najserdeczniejszą łaskawością Najprzew. Ks. Biskup Pelczar.

Wreszcie zajaśniała zorza wilii uroczystości, wybiła oczekiwana godzina. Na twarzach członków zakładu i pomocników malowała się radość, ranny wietrzyk spędzał ostatnie chmurki z nieba i krył je na dalekim południu w kryształowej toni błękitów, urok pogodnego dnia jesiennego zapraszał wszystkich do uczestnictwa. Krakowski „*Głos Narodu*“ tak opisuje pamiętne święto (1).

„W niedzielę, jak donieśliśmy już, odbyło się poświęcenie pierwszego na ziemi polskiej domu Zgromadzenia księży Salezyanów. Dokonał go J. Em. książę kardynał Puzyna w obecności władz rządowych i krajowych przy współudziale miejscowej oraz przybyłej inteligencyi, licznego obywatelstwa z sąsiedztwa i tłumnie przybyłego ludu górnośląskiego z muzyką i kilku tysięcy mieszkańców Oświęcimia.

J. Em. ks. kardynał przybył w sobotę po południu do Oświęcimia, witany na dworcu przez Przew. ks. Michała Ruę, ks. dziekana Warmusa

(1) Numera z 22, 23 i 24 października

z Kent, marszałka powiatowego dra Łazarskiego, radę miejską i licznie zebrane obywatelstwo.

W towarzystwie banderyi prowadzonej przez posła Kramarczyka, udał się do zakładu, salezyańskiego; przy bramie tryumfalnej witał proboszcz oświęcimski, wielce w sprawie ufundowania zakładu salezyańskiego zasłużony ks. prałat Andrzej Knycz wraz ze swojem duchowieństwem. Za przybyciem Jego Eminencyi wychowankowie salezyańscy odśpiewali umyślnie na tę okoliczność przez jednego z członków salezyańskich ułożony trzygłosowy hymn, a następnie jeden z nich przywitał go pełnemi prostoty, dziecinnie serdecznemi słowami, wyrażając radość swą i swych towarzyszy z przybycia dostojnego gościa.

Po odpowiedzi, będącej wyrazem wielkiego uwielbienia dla idei ś.p. księdza Jana Bosko i po zwiedzeniu zakładu książę kardynał udał się na plebanię, gdzie przenocował.

Wczoraj wysłuchawszy Mszy św. na parafii, udał się do ruin podominikańskiego kościoła, tuż obok zakładu się znajdującego, gdzie o godz. 9 odprawił Mszę św. Ruiny kościoła podominikańskiego obecnie restaurowane przez księży Salezyanów a związane od dawna z historyą Polski, są świadkami wielu napaści na nią oraz chwilowej mocy aryanów. Wraz z Polską dzieląc przez setki lat jej koleje, gotycki kościoł pustoszał, aż stał się w końcu ruiną. Ruiny OO. Salezyanie postanowili ożywić, tchnąć w nie nanowo ducha i wczoraj przed olbrzymią kamienną postacią Chrystusa zwycięzcy rozbrzmiewały się już w nich słowa ofiary świętej, modły gnębionego przez rząd pruski ludu górnośląskiego, muzyka i pieśni zdziwionych tem zmartwychwstaniem ruin, Oświęcimian.

Mszy św. odczytanej przez księcia-kardynała wysłuchał klęcząc przybyły właśnie ze Lwowa namiestnik Leon hr. Piniński.

P. namiestnik przybył około godz. 9 w towarzystwie p. nadradcy Piwockiego i kilku urzędników namiestnictwa, oczekiwany na dworcu przez jenerała zgromadzenia księży Salezyanów, przez marszałka powiatowego dra Łazarskiego, przez starostę p. Kurykowskiego, Radę miejską, mieszczan, włościan z posłem Kramarczykiem, zbór izraelicki i t. d.

Pełna zapału była przemowa posła Kramarczyka.

,,Witamy Cię, p. namiestniku, na ziemi powiatu bialskiego i by Ci okazać naszą życzliwość, jeżelibyś chciał, zarzucilibyśmy tę drogę do zakładu salezyańskiego, czapkami".

Ściskając serdecznie rękę posłowi Kramarczykowi, dziękował p. namiestnik za słyszane słowa pełne szczerości.

,,Dziękuję z całego serca koledze Kramarczykowi i oświadczam, iż miałem zawsze jak najgorętsze uznanie dla ludu wiejskiego".

Następnie namiestnik wspomniał o ulgach podatkowych potrzebnych dla powiatu bialskiego.

Tym samym pociągiem przybyli liczni goście z Krakowa, razem udali się powozami do zakładu salezyańskiego. Przed powozem p. namiestnika galopowała banderya Krakusów.

Po wysłuchaniu Mszy św., krótkim odpoczynku i spożyciu śniadania, rozpoczął się właściwy akt poświęcenia domu.

Na dziedzińcu zakładu zbudowano prowizoryczny ołtarz z Chrystusem Panem ukrzyżowanym. Pogoda była prześliczna, niebo lazurowe, prawie włoskie, gdy odezwały się pierwsze słowa pieśni *Veni Creator Spiritus!*

Z ogólnego nastroju ks. Salezyanów, ich wychowanków i tysięcy obecnych z inteligencyi, mieszczan i ludu, czuło się, że to chwila nietylko ważna dla Zgromadzenia, które wstępuje w nowy kraj, ale i dla kraju i narodu naszego, który w dniu tym otrzymuje pierwszy dom stowarzyszenia, jakby stworzonego na współczesne nędze społeczne i obecną ich dolę u nas, gdzie rozpoczyna coraz silniej wrzeć antagonizm klasowy, a społeczeństwu grozić wywrót.

Celem Zgromadzenia jest zajmowanie się wychowywaniem młodzieży rzemieślniczej, a przez młodzież, klas pracujących. Żadne z Zgromadzeń nie stoi w tak ścisłym kontakcie z klasą robotniczą i w tak ścislej łączności z rozwiązaniem problemu kwestyi społecznej, jak to właśnie Zgromadzenie.

Dokonawszy aktu poświęcenia J. Em. ks. Kardynał przewówił w te słowa:

,,Celem ludzi przewrotu było ustawicznie wydawanie wojny Kościołowi. Choroby duszy w 2ej połowie ubiegłego stulecia rozpleniły się nową nauką, zawrzała na nowo nieuczciwa walka. I poczęli siewcy siać to ziarno nienawiści i zepsucia w sercach młodzieży. Pomoc znaleźli w nas samych: bo u nas wiara osłabła, dzieci wychowywaliśmy dla życia natury tylko, materyalnego, chcieliśmy zapomnieć, że w znoju i cierpieniu żyć musimy na tym świecie. I apostołowie fałszywi znaleźli posłuch w naszym kraju. Bóg na każdą chorobę społeczną daje ludzi wybranych. Dał też męża wybranego, który zajął się młodzieżą rzemieślniczą opuszczoną i zaczął od karmienia zgłodniałych chłopców, okrywania nagich ich ciał i przyjmowania na nocleg bezdomnych.

Mało jednak tego: ks. Jan Bosko zajął się ich duszą. Pozakładał liczne domy pracy, różnego rodzaju warsztaty: fabrykę czcionek, drukarnie, introligatornie, warsztaty szewskie, krawieckie i t. d., ucząc pracy złączonej z modlitwą. Coraz mniej rzemieślników uczciwych i pracowitych widzimy u nas, potrzeba także u nas zreformować warsztat. Oto synowie Ojca Jana Bosko, przyszli do naszego kraju i chcą tego dokonać!"

J. Em. książę Kardynał udzielił następnie błogosławieństwa w imieniu Ojca św., polecając go modlitwom wiernym; poczem odczytano telegram Leona XIII nadesłany w dniu tym z błogosławieństwem i życzeniami rozwoju Zgromadzenia na ziemi polskiej.

J. Em. książę Kardynał odjechał bezzwłocznie do Bobrku by dokonać i tam poświęcenia zakładu dla chłopców, p. namiestnik zaś po spożyciu śniadania, rozpoczął zwiedzanie zakładu, oprowadzany przez ks. jenerała Michała Ruę.

Zakład zbudowano na wzór podobnych zakładów we Włoszech i wedle planów włoskich, dostosowanych do warunków i celu życia salezyańskiego. Sale są jeszcze bez malowan i bez obieleń nawet, a tyko otynkowane, bo na dokonanie czegoś więcej czasu i funduszów nie starczyło.

Zewnętrznie zakład przypomina bardzo budowle włoskie gotyckie, zwłaszcza weneckie. Budynek jest 52 m. długi, 15 m. szeroki, o trzech piętrach, ogrzewany kaloryferami. Na trzeciem piętrze urządzono już sypialnie.

P. namiestnik, po zwiedzeniu zakładu, udał się do kościoła by zwiedzić ruiny i ich restauracyę, dokonującą się. Po drodze deputacya z Brześcia prosiła p. namiestnika o poparcie sprawy budowy kościoła parafialnego w Brześciu.

Ruiny te są jedyną pamiątką po dawnych książętach oświęcimskich, a sięgają końca XIII i początku XIV wieku. O początku jego wspomina O. Kazimierz Lasocki, przeor OO. Dominikanów oświęcimskich, w rękopisie swoim z roku 1650, że kościół i klasztor oświęcimski pod wezwaniem św. Krzyża, krótko przed zgonem, albo zaraz po zgonie św. Jacka Odrowąża, fundowali książęta oświęcimscy, Mieszko i Władysław. Siejkowski zaś przytacza jeszcze jako szczególniejszą fundatorkę tego kościoła, żonę Władysława, księżnę Eufrozynę.

W wieku XV zerwała się od zachodu burza w postaci Husytów, którzy ogniem i mieczem niszcząc kościoły, napadli także na klasztor oświęcimski, a chcieli zniszczyć i kościół.

W następnym wieku przemocą wdarli się do klasztoru Aryanie; wypędziwszy zakonników, opanowali kościół i dopiero po kilkudziesięciu latach z niego wyparci zostali. Gdy później Szwedzi najechali Polskę i zalawszy ją całą, prócz Częstochowy, zniszczyli ogniem także całe miasto Oświęcim z kościołem i klasztorem. Wtedy to sklepienia gotyckie, których ślady dotychczas są widoczne, runęły i już więcej się nie podniosły. Ostatni atoli cios zadał klasztorowi cesarz Józef II swoim dekretem kasacyjnym, którego mocą zakonnicy zostali skazani na wymarcie, a dobra wraz z kościołem i klasztorem sprzedano.

Ruiny restaurowanego obecnie kościoła były przez długi czas w okropnem zaniedbaniu. Dość powiedzieć, że gdy wraz z dobrami oświęcimskiemi przed laty kościół ten dostał się w ręce żydowskie, obstawiono go stajniami, składami wegla i nawozu. Wewnątrz kościoła stanęły kałuże gnojówki, a na grobowcach fundatorów, urządzono wewnątrz świątyni, na miejscu niegdyś najświętszem, składy nafty, w zakrystyi zaś sklepik żydowski! Aż znalazł się nakoniec człowiek, któremu krwawiło serce takie poniżenie domu Bożego. Proboszcz miejscowy, ks. Andrzej Knycz, objąwszy przed 11 laty parafię oświęcimską, wziął sobie za zadanie wykupić te ruiny z rąk żydowskich. Łasce Bożej, która błogosławiła jego szlechetnym zamiarom, ofiarności ludu naszego zawdzięczać należy, że w kilku latach zebrało się na ten cel tyle, iż było można je wykupić. Słysząc, jak wiele dobrego działa Zgromadzenie ks. Salezyanów zagranicą, postanowił sprowadzić ich do Oświęcimia, aby i tu na pograniczu trzech wielkich państw wywierali zbawienny swój wpływ przez kształcenie a zwłaszcza moralne wychowanie najuboższej i opuszczonej młodzieży. Za zgodą J. Em. księcia-kardynała krakowskiego objęli też przed trzema laty ks. Salezyanie opuszczone ruiny.

Dnia 27 maja 1900 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod wzmiankowany rzemieślniczo naukowy zakład, mający stanąć jako monument na cześć Zbawiciela.

W ciągu jednego roku kamień węgielny stał się domem nietylko ale gmachem, a co tem wię, cej znaczącem jest, że zeszłego roku tamowały postęp smutne przejścia loteryjne i artykuły źle usposobionej czy poinformowanej części polskiej prasy.

Samo odrestaurowanie ruin kosztuje przeszło 100 tysięcy koron, a zakład do tego czasu 140 tysięcy.

Prezbyteryum kościoła jest już sklepione, a za kilka lat, można się spodziewać, cały kościół zostanie odrestaurowany.

Silne wrażenie na p. namiestnika zrobiły te ruiny, ta niczem nie dająca się zrazić odwaga synów ks. Jana Bosko, by wskrzesić to, co ludzie za zamarłe uważali.

Jenerał Zgromadzenia, Don Michele Rua, odprawił sumę w ruinach, podczas której ks. Zygmunt Janicki, gwardyan Braci mniejszych z Krakowa, wygłosił kazanie na temat: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*! (1).

Po południu około 40 osób zasiadło do wspólnej uczty w sali zakładu przeznaczonej na studyum dla wychowanków, przybranej zielenią, herbami papieża, Polski, Litwy, Rusi, Śląska, miasta Oświęcimia i t. d.

Modlitwy odmówił ks. jenerał Michał Rua.

---

(1) Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje!

*

Z wielkiej liczby wniesionych toastów wymienię toast na cześć Leona XIII (ks. prałat Knycz), na cześć komitetu salezyańskiego, pomocników i dobrodziejów zakładu (ks. jenerał Rua), na cześć ludu górnośląskiego (ks. gwardyan Janicki) i wreszcie „kochajmy się!" (p. Napieralski).

Do Ojca św. wysłano telegram dziękczynny za nadesłane błogosławieństwo i życzenia.

Podczas obiadu przygrywała muzyka, po wniesionych toastach grając fanfary i odpowiednie hymny.

Szczególnie pięknem było przemówienie (po włosku) ks. jenerała dra Michele Ruy:

„Nie umiem niestety mówić po polsku, nie wiele też zrozumiałem z tego, co mówiono. Ale słyszałem wyrazy: „Jan Bosko", „Salezyanie" i chcę za to wyrazić mą wdzięczność...

„Niech Polacy po świecie całym przyczynią się do krzewienia idei chrześcijańskich, niech przez nich *Christus vincit, regnat et imperat.* Przez Polaków niech Polska na całym świecie się objawia jako żyjąca, jako wielka między narodami, jako służebnica w winnicy Pańskiej".

W końcu toastu czcigodny ks. jenerał zapowiedział, iż wypowie jedno zdanie po polsku.

Wszyscy z ciekawością zwrócili uwagę, gdy rozbrzmiały słowa z trudem wymówionej polszczyny:

„Niech Bóg Was błogosławi".

Po uczcie zebrani fotografowali się na pamiątkę uroczystego i miłego dnia; wieczorem rzęsiście uiluminowano miasto".

Przytaczamy tu chętnie artykuł, który także bytomski „*Katolik*" tej uroczystości poświęcił. Opis redaktora p. Adama Napieralskiego, który swą obecnością przyczynił się do nadania temu poświęceniu charakteru narodowo-polskiego, czyni z artykułem „*Głosu Narodu*" piękną całość, która jaskrawo wskazuje, jaki duch wionie od Oświęcimia.

„Miasto Oświęcim przybrało się w świąteczną szatę, bo miało przyjmować przezacnych gości, którzy z powodu poświęcenia domu salezyańskiego do niego przybyć mieli.

Już w sobotę około 4 godz. po południu przybył Najprzewiel. książę-biskup krakowski, ks. kardynał Puzyna, na dworzec, gdzie go imieniem duchowieństwa przywitał ks. dziekan Warnus z Kęt w asystencyi ks. jenerała salezyańskiego i okolicznych księży, imieniem obywateli marszałek rady powiatowej, p. dr. Łazarski z Wadowic. Następnie ruszył powóz z dostojnym gościem, poprzedzony banderyą, złożoną z dziarskich okolicznych włościan a prowadzoną przez posła włościanina, p. Fr. Kramarczyka, do miasta.

Przy głównej bramie, ustawionej naprzeciw kościoła, powitał Jego Eminencyę proboszcz miejscowy, ks. prałat Knycz w asystencyi kilkunastu księży, bardzo licznie zebranego ludu i dziatwy szkolnej, poczem wszyscy udali się do kościoła parafialnego, gdzie ks. Kardynał przemowił do wiernych, zachęcając do cnoty, pracy, oszczędności i udzielił błogosławieństwa.

Odwiedziwszy ks. proboszcza, pojechał ks. Kardynał do zakładu salezyańskiego. Tam powitał go jenerał Salezyanów z Turynu. Wychowańcy zakładu odśpiewali trzygłosowy hymn powitalny, jeden imieniem wszystkich przemowił do ks. Kardynała, wyrażając radość z jego przybycia. Chłopców tych zaszczycił także ks. Kardynał krótką przemową wskazując im obowiązki, jakie spełnić mają.

W niedzielę rano o godz. 8 był ks. Kardynał obecny na Mszy św. w kościele parafialnym a około 10 pojechał do zakładu salezyańskiego, gdzie odprawił Mszą św., podczas której uczniowie, zakładu śpiewali, a muzyka z G. Ślązka przygrywała.

Tymczasem o $9^1/_2$ przybył na dworzec pan namiestnik, hr. Piniński, witany przez starostów bialskiego i chrzanowskiego, oraz w imieniu obywateli przez marszałka powiatowego, p. dra. Łazarskiego, a w imieniu włościan przez posła p. Kramarczyka, który nadzwyczaj serdecznie naczelnika kraju pozdrowił. Pan namiestnik dziękował witającym, a szczególnie zaznaczył swe najgorętsze uczucia dla ludu i sprawy włościan. Następnie poprzedzony banderyą jeźdźców w pięknych strojach, pojechał pan namiestnik do zakładu salezyańskiego i wysłuchał Mszy św., odprawionej przez ks. Kardynała, budując wszystkich przykładem pobożności, ponieważ przez cały czas Mszy św. klęczał.

Po Mszy św. odbyło się poświęcenie zakładu salezyańskiego w obecności kilku tysięcy wiernych. Najpierw uczniowie odśpiewali *Veni Creator*, potem ks. Kardynał dopełnił poświęcenia a wreszcie przemówił do zgromadzonych, wskazując na to dzieło miłości bliźniego, tak potrzebne w dzisiejszych czasach, gdzie nieprzyjaciele chrześcijaństwa porządek Boży na ziemi wywrócić usiłują i zachęcając rodziców do wychowania dzieci w zasadach wiary św., zakończył udzieleniem błogosławieństwa.

Obszedłszy następnie z panem namiestnikiem cały zakład i wyraziwszy podziw nad jego wielkością, przyjął śniadanie u księży Salezyanów. Byłby chętnie pozostał dłużej, lecz ważne powody zniewoliły go do wyjazdu. Tak samo i pan namiestnik musiał wyjechać w sprawach urzędowych do Wiednia.

Około 11 godz. odprawił Najprzew. ks. Jenerał sumę, podczas której wygłosił piękne kazanie ks. gwardyan Zgmunt Janicki z Krakowa.



Kapela Górnoślązaków.
Ks. A. Knycz. Ks. M. Rua. Ks. Dr. E. Manassero.

Po kościelnej uroczystości odbyła się uczta w nowym zakładzie. Podczas niej wzniósł toast na cześć ks. Jenerała Salezyanów ks. prałat Knycz. Ks. Rua odpowiedział po włosku, a jeden z kapłanów (1) przełożył słowa jego na polskie. Wyraził wielką wdzięczność ks. prał. Knyczowi za sprowadzenie, opiekę i życzliwość, jaką otacza zgromadzenie salezyańskie. Podniósł zasługi przedstawiciela władzy świeckiej p. radcy Piwockiego, dawniejszego starosty bialskiego, a wreszcie życzył Polakom, ażeby Bóg między nimi zawsze mieszkał i królestwo boże aby się przez Polaków rozszerzało. Zakończył słowami polskiemi: Niech was Bóg błogosławi.

Marszałek rady powiatowej, p. dr. Łazarski wyszczególnił zasługi ks. prał. Knycza około zakładu i p. radcy Piwockiego i wzniósł toast na ich cześć.

Pan dr. Gąsiorowski, adwokat z Oświęcimia wyraził życzenia imieniem obywateli miasta dla rozwoju zakładu i podniósłszy pracę dyrektora ks. dr. Manasero, wypił na jego zdrowie.

Ks. gwardyan Janicki z Krakowa przedstawił ślicznie i wymownie zasługę ludu polskiego na G. Ślązku, sławiąc jego wierność dla wiary św. i języka i ofiarność dla spraw takich, jak zakład salezyański. Podniósł zasługi *Katolika* około tego ludu i wzniósł zdrowie tegoż ludu w ręce obecnego redaktora *Katolika.*

Redaktor *Katolika* podziękował za pamięć o Ślązku i dodał, że lud polski ze Ślązka chętnie składał ofiary na zakład oświęcimski, bo to zakład katolicki, polski i mający zadanie przyczyniać się praktycznie do złagodzenia przeciwieństw społecznych przez wychowanie chłopców na dobrych katolików, dzielnych obywateli i porządnych ludzi. Przy takiej uroczystości, gdzie miłość bliźniego święci tryumf, warto przypomnieć zwyczajem przodków naszych toast *Kochajmy się.*

Cała uroczystość miała nadzwyczaj podniosły charakter. Z G. Ślązka przybyły liczne rzesze wiernych, którzy się cieszyli widokiem wspaniałego dzieła, do którego wedle możności niejeden się przyczyniał.

Niech Bóg błogosławi nadal księżom Salezyanom. Pierwszy zakład ks. Bosko niech żyje, wzrasta i kwitnie na chwałę Bożą i pożytek ludzi."

(Ciąg dalszy nastąpi).

(1) Przew. ks. Maryan Sobolewski, gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie.



(Ciąg dalszy).

Wyświetliłem granice roli uprawianej przez miłość. Zadaniem tedy mojem jest odpowiedzieć jeszcze na dwa inne stawione pytania, czyli rozpatrywać rozwój miłości w dziedzinie praktyki, jej objawy czyli akty, i stawić teoryę o ich genetycznym związku i ścisłem wyodrębnieniu, które się przy porównawczem ich między sobą zestawieniu wykazują.

Ama et fac quod vis (= *miłuj i czyń co chcesz*), powiedział św. Augustyn a św. Paweł: *Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu* (1). Nie ulega wątpliwości, że każdy zakątek świata może być areną miłosierdzia, że każda złożoność miejsca i warunków składa się do podawania środków zaradczych, bo wszędzie chwyta nas się oburącz nędza. Jej fale są tak wezbrane, że siłą narzuconego przymusu i prawie naturalnym biegiem rzeczy brodzimy w jej niedokrewnościach i jak z jednej strony sztuczne jej wymijanie na niczem się kończy, tak z drugiej dobra wola każdą porę życia zaliczyć może do chwil wzajemnego ratunku. Stoi jednak jak najdalej od mojej myśli zapuszczać się w te nieskończone odmiany miłosierdzia stojące w bezpośredniej styczności z nieskończenie złożonem zjawiskiem dzisiejszych niedomagań. Wstrzymuję się również od analizowania siedmiu uczynków miłosiernych, aczkolwiek bowiem

(1) Rzym. VIII, 28.

podział ten i to gatunkowanie opierają się na samej Mądrości Wiecznej (2), mimo to takie traktowanie rzeczy odwiodłoby mnie zbyt daleko od zamierzonej krótkości. Zato kieruję moje poglądy na inny dział uczynków miłosiernych, który opiera się na elementarnych ich pojęciach i nie jest wcale płodem mojego indywidualnego zapatrywania się.

Pomimo tego, że każdy przejaw miłosierdzia chrześcijańskiego nosi charakterystykę niebiańską, pomimo że pierwszą racyą jego bytności jest miłość Boga, niemniej zewnętrzne ich cechy wykazują końcową różnicę pewnych zasadniczych typów i uwydatniają ich wzajemny stosunek. Osładzać życie istotom, które albo los strącił w przepaść niedoli albo siła wypadku trzyma ustawicznie pod jarzmem materyalnej nędzy — stanowi pierwszy etap na drodze miłosierdzia chrześcijańskiego. Uwzględnienie potrzeb cząstki bliźniego bezcielesnej, bezkrwistej, t. j. jego duszy i rozwinienie w jej władzach w kierunku chrześcijańskim swobody myśli, uczucia i czynu—zaliczamy do innej kategoryi miłości stosowanej. Te dwie formy miłości i ich rozwój nie tylko się nie wykluczają, ale dopełniają. Z tej to przyczyny może w zastosowaniu przesłanków i wniosków miłości chrześcijańskiej zachodzić ten wypadek, iż te dwa gatungi składają się w jedną całość. Jeżeli tę całość cechuje taki stosunek składników, że takowe nie stoją wobec siebie jako dwie strony równouprawnione, ale miłosierdzie materyalne podporządkowuje się duchownemu, jako środek końcowi, lub jako cel bliski i bezpośredni celowi delekiemu i ostatecznemu, w tym razie mamy trzeci odrębny wyraz miłości.

Te trzy fazy miłosierdzia zasługują na bliższe poznanie.

„Ktokolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody ..... zaprawdę powiadam, nie straci zapłaty swojej“ (1). *Pokiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili“* (2). Te słowa Wiecznego Zakonodawcy podnoszą akty materyalnego miłosierdzia wyrosłe pod osłoną i zatwierdzeniem religii do znaczenia cnót nadprzyrodzonych, a uznanie tego przejścia natury w łaskę równa się uznaniu wartości dodatniej wewnętrnej i etycznej podobnych aktów. Zrozumieć to można jeszcze lepiej, jeżeli się zważy, że pierwszy zaczątek roli ludzkości, jaki historya zapamiętała, jest powstanie jej części materyalnej z gliny i żebra pod działaniem Wszechmocnego Ramienia Bożego. Ponadto słońce i stojące w związku przyczynowym z niem zjawiska przyrody, fenomena metereologiczne, jako deszcz, wiatr i t. d., dziwne siły natury, nawet cały świat kopalny, roślinny i zwierzęcy obracają się około jednej osi, około pieczy Boga o część człowieka fizyczną. Nie schodzi też na świadectwach dziejowych, by uzupełnić rysy znamienia dodatnio-moralnego podobnych uczynków. Cofając się o kilka wieków wstecz, widzimy, iż św. Grzegorz, Papież, przyjmując codziennie dwunastu ubogich gości, mógł raz stwierdzić, że stanął gospodą u niego sam Anioł Boży. A Św. Marcinowi objawił się Chrystus odziany połową płaszcza, którą on był osłonił zbolałe i zmarzłe członki nędzarza. Jeżeli prócz tego weźmiemy pod uwagę sam rozkaz Chrystusa: *Idźże, i ty uczyń także* (3), to dochodzimy logicznie do tego wniosku, że od obowiązku miłosierdzia zastosowanego do stanu i potrzeb obu stron nikt się uchylić nie może, choćby tylko dlatego, że człowiek jest istotą koniecznie towarzyską.

Socyalizm jest to nazwa, która brzmi wstrętnie w naszych uszach. Jego punkta widzenia zdają się być silnie zabarwione namiętnościami chwili; jego metoda badań i poglądów wydaje się wyłącznie

(2) Mat. xxv, 34-46.

(1) Mat. x, 42.
(2) Mat. xxv, 40.
(3) Łuk. x, 37.

podmiotawą. Ale zastanawiając się pilniej i szczegółowiej nad faktami najnowszej doby, stwierdzamy z boleścią, że nigdy klasy zamożniejsze nie podmuchiwały tak silnie pierwiastków rozkładających społeczeństwa i nigdy tak drażniąco nie działały na koleje towarzyskiego współżycia, jak za naszych czasów. Trudno się odjąć przypuszczeniu, że ciemna od dymu masa robotników nie spojrzy obojętnie na błyszczące marmury i złoto domów prywatnych. Trudno sobie wyobrazić, aby niereligijna czerń nie krzyknęła: „*Kanibalizm!!*“, nie hołdowała hasłom bezrządu i dezorganizacyi, nie wyciągała ściśnionych pięści ku gmachom, w których umysły lekkie zastawiają książęce stoły dla stada koni lub psów lub otwierają godne lepszej sprawy biura protekcyjne. Jakże utrzymać wobec tego w karbach rzesze o gorącej krwi, które ostateczna bieda wrzuciła w żądzę posiadania, i jakże roić sobie, że one nie będą przeklinały pamięci tych, którzy zapisują legatami wygórowane kwoty na szpitale i świetne instytucye dla zwierząt, a nie chcą widzieć tego szeregu nędz i zwątpień ludzkich, na które wzdrygają się wszystkie zdrowe nerwy ciała społecznego? Na taką miłość bestyalną dopiero nasza epoka się zdobyła, ale też wychowała sobie dla strejku i królobójstwa wielką część klasy robotniczej i teraz przestraszona potwornością swego płodu stawia sobie pytanie: co będzie dalej i czy i jak można się zatrzymać w szalonym biegu po pochyłym trakcie do ogólnego rozprzężenia porządku społecznego? Tylko religia, której fundamentem i istotą jest miłość, zdolną rozwiązać wyczerpująco daną kwestyę. Wszystkie inne drogi wiodą na grząskie trzęsawice i giną w ciemnem samolubstwie.

Ta religia nietylko nieraz już miała sposobność zanotować w księdze swych dziejów, że na drodze miłosierdzia chrześcijańskiego można uniknąć drażliwych konfliktów i zgubnych scysyi, lecz w jej duchu utrwalił się także pewnik, którego kwestyonować nie wolno, że każdy uczynek miłosierny to ładny prognostyk na przyszłość, to asumpt dany Bogu i ludziom do przyjaźni, do jednoczenia się, do nagrody.

Lecz często musimy skonstatować, że prąd materyalistyczny usuwa miłosierdzie czyniących z chrześcijańskiego punktu widzenia i wtenczas pojawiają się symptomata miłosierdzia, które po za ciałem nie widzi duszy krwawej, głęboko naruszonej. Ponieważ dusza upomina się o ulgę na drodze, z której otumanione umysły zboczyły, przeto jej rozżalenie natrafia na lodową obojętność. Co gorsza, niekiedy uczynek miłosierny jest jaskółką prześladowania sumień, środkiem do podburzania, do brutalności, do zbedlęcenia: zręczną taktyką łasi się koło zbolałego ciała a zacieśnia pęta koło duszy i przemocą ją dławi: zdaje się iść dłoń w dłoń z przepisami wiary a stoi na usługach zbrodniczych podszeptów. Szumną, urękawicznioną a nikczemną fanfaronadą wyciska się nieraz z społeczeństwa ostatnie krople majątkowe na szpitale, które mają zerwać sznur sojuszu z kapłanem i siostrą, na domy gościnne, w których będzie uprawiane ceniczne skażenie obyczajów, na instytucye naukowe i akademie sztuk pięknych należące do rzędu ateistycznych. Często pod pretekstem patryotyzmu i kulturnego rozwoju propagują się podpisy i składki na zjazdy, posiedzenia i roznamiętnione dyskusye, które społeczeństwu usuwają grunt religijny z pod nóg, lub na pomniki, którymi czczą się w jednostkach ambitnych i rozagitowanych cnoty wyzwolone t. j. chrome i bezbożne, miłość, która jest w kollizyi z miłością rozumną, poczciwą. Tego rodzaju nadużycia powinny być pociągnięte do odpowiedzialności, gdyż są faktycznem naruszeniem porządku, na którego straży czuwa nieustannie Kościół św.

Wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy ludzkiej, oto zasadnicze stanowisko, z którego powinien być traktowany drugi rodzaj uczynków miłosiernych. Akty miłosierdzia w rodzaju tych, co swą dobroczynnością sięgają duszy człowieka, są przejawem ducha, który się schodzi jota w jotę z samą rdzenią religii, są przejawem serc nietuzinkowych, często heroicznych. Na tem polu spotykamy apostolskich mężów, którzy nie biorąc w rachubę własnych interesów, rezygnując często z wysokich stanowisk, nie dając ucha obietnicom świata, pracują bez wytchnienia nad ukształtowaniem się przyszłości religijnej w krajach pokrytych cieniem starych bałamutnych podań. Na tem polu widzimy, że nowe prądy rozpędzają krwawe chmury ucisku piekielnego, że świeży powiew wykorzenia ze szczętem tradycye błędu, że nowy żar miłości niszczy pęta szatańskie, zwiastując wolność synów Bożych, że siła miłości wyrywa sprawiedliwości Boskiej i lokuje w niebie dusze czyściowe. Oh! jak miłościwem i chojnem musi być odnośnie do tych dobrodziejów dusz postępowanie Boga, który rozpoczął swe rządy nad człowiekiem od aktu stworzenia jego duszy na wyobrażenie i podobieństwo swoje, i którego sprężyna miłości popchnęła w otchłań niepojętych tajemnic wszechmocności i miłosierdzia skierowanego ku wzniesieniu ludzkiej duszy na postradaną godność!

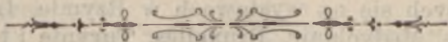
Jeżeli z woli Boskiej powinniśmy mieć staranie o ciele bliźniego, to rozkaz: *Idźże, i ty uczyń także* odnosi się o tyle do miłości opartej na gruncie duchownym, o ile istota duchowna specyficzną dosko nałością przewyższa materyę choćby w najlepszy organizm ujętą. Stąd płynie naturalnie konsekwencya, że rozum i rozkaz Boży uprawnia owszem zniewala wszystkich do pewnych w tym kierunku miłosiernych kroków zostających zawsze i w pierwszej linii w stosunku do okoliczności stanu, czasu i miejsca. Lecz po za tym obowiązkiem ogołu istnieją inne wznioślejsze usługi duchowne. Do tych Bóg powołuje szczególniejszem i osobistem powołaniem pewnych wybranych ulubieńców, których dusze w imieniu swojej chwały znaczy niezatartemi cechami posłannictwa kapłaństwa, apostolstwa, życia zakonnego (1).

Starajmy się zdać sobie sprawę ze znaczenia głównych w odrębie miłości duchownej obowiązków wspólnych wszystkim chrześcijanom.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

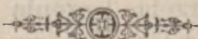
---

(1) W naszych czasach materyalizm i absurda socyalistyczne tak się rozwielmożniły, że niejeden, natrafiwszy na tak trudny do rozplątania węzeł, jakim jest konwent w stosunku do społeczeństwa, nie daje mu swej sankcyi, jeżeli tenże nie przedstawia rozwiązania materyalnie utylitarnego. Dlatego takie zbiorowości, które zgodnie z swem powołaniem zaszyły się w murach konwentu i nie odpowiadają na apel przy robotach hutniczych, bywają przez skrajnych zwolenników nowożytnych teoryi cechowane, jako pasożyty żyjące sokami i kosztem ubogiego społeczeństwa. Lecz od tych niedoszłych referendarzy narzucają ej się międzynarodowej komisyi budżetowej odbija uprzedzenie lub zaniepoznanie świadome czy bezwiednue skutk i siły religii i jej wpływu decydującego na ster życia ekonomicznego ludów. Ile razy, gubiąc się w odmęcie rozwiązań zagadnień chwili, wyszliśmy z nich bez szwanku dlatego, że z poza murów klasztornych błysnęło nam swiatło niespodziewane! Śród panującego nieraz ogólnego zwątpienia, gdy kryzys groziła wrogiemi następstwami a cały horyzont zamierał koło nas w uścisku złowieszczych chmur, otaczały się nieprzepartym urokiem ciche mury klasztorne a modlitwa ich mieszkanców ratowała po raz setny świat od klęsk i strasznego gniewu Wiecznej Sprawiedliwości. Imiona tych miłośników klasztornej puszczy i tych panienek powinniśmy wymawiać z szacunkiem, bo ich modlitwy strzegą naszych interesów i pracy nad odrodzeniem ludów; ich życie jest pasmem czynów godnych powszechnego uznania i za takowe bywa poczytane od ludzi dojrzałych religijnie i narodowo uświadomionych. O próżniackich dążnościach w ludziach podtrzymujących i prowadzących nieprzezwyciężoną siłą modłów skołataną nawę społeczeństwa po rozhukanych fluktach wzajemnego ścierania się jego potęg wewnętrznych, stanowczo mowy być nie może. Konwenty były i będą zawsze okrasą miast i krajów.



PIERWSZA WYSTAWA

prac uczni szkół salezyańskich dla przemysłu rękodzielnego i rolniczego.



Ponieważ wystawa prac dokonanych przez uczniów naszych szkół rzemieślniczych i rolniczych otwarta od 1go do 26 września b.r. w naszem seminaryum misyjnem w Valsalice pod Turynem, wzbudziła w szerokich kołach naszych Przezacnych Pomocników żywy interes i, uważana za pierwszą tego rodzaju próbę, bardzo podchlebnie dla naszych szkół ukształtowała się, uznajemy za stosowne umieścić w naszych łamach ilustrowane sprawozdanie omawiające celniejsze z podziwianych dzieł. Ta relacya przesunie przed czytelnikami przedmioty wchodzące w skład wystawy, której księża Salezyanie byli inicyatorami, i będzie nadto publiczną pochwałą, niepotrzebującą żadnych komentarzy, oddaną tym zakładom, które, trafiwszy do przekonania przedsiębiorców i pomimo że nie leżało w ich interesie, stanęły na apel i dostawiły w krótkim terminie swe prace.

Turyński dziennik *Italia Reale-Corriere Nazionale* tak się o tej salezyańskiej wystawie wyraża:

„Z rozpłomienionem uczuciem przywodzimy sobie na pamięć, jakim podziwem otoczył się na turyńskiej wystawie narodowej 1884 r. wspaniały pawilon poświęcony imieniu ks. Bosko. Od owego roku nie przychodziła, można powiedzieć, do skutku żadna wystawa, z którejby księża Salezyanie nie odnosili najwyższych nagród, mianowicie z pola sztuki księgarskiej. Tak się przemysłowe szkoły salezyańskie wysunęły naprzód z rzędu spółubiegających się na wystawach w Rzymie, Londynie, Medyolanie, Bruxelles, Turynie i t. d. Obecnie zaś księża Salezyanie nie biorą prostego udziału w walce konkurencyjnej na cudzej wystawie, lecz samodzielnie takową organizują w myśl haseł kulturnych i edukacyjnych.

Prace pomieszczono w wielkim salonie muzeum misyi salezyańskich, w sali rekreacyjnej i w portyku po bokach grobu ks. Bosko zamienionym na piękne i zajmujące pawilony. Dzisiaj myślimy napomknąć tylko o celu i charakterach cechujących tę wystawę, co publiczności wykaże, jak praktycznym zmysłem natchniona jest działalność ducha salezyańskiego. Celem tej wystawy jest przedstawić Salezyanom i Pomocnikom obraz tego, co się po licznych zakładach dwóch światów na korzyść młodzieży wyrobniczej czyni i wysnuć z wzajemnych sądów potrzebne na przyszłość wnioski i nauki.

Komisyi złożonej z osób kompetentnych zlecono dokładne zbadanie pojedyńczych działów, ocenę ich wartości fachowej, wytknięcie wad i zaproponowanie mających się wprowadzić w życie polepszeń. W tej komisyi znajdują wdzięczne przyjęcie i uznanie zapatrywania, uwagi i rady pochodzące od osób przychylnych i bywają roztrząsane na specyalnych posiedzeniach. Trzeba tedy w interesie prawdy zaznaczyć, że celem tej wystawy nie jest, jak zwykle, wzajemne służalcze podchlebianie lub próżna chełpliwość, lecz szlachetna dążność do doskonałości wskazanej spostrzeżeniami grona orzekającego.

Wytawa dzieli się na trzy sekcye: — „Sztuki i rzemiosła“ — „Osady rolnicze“ — „Nauki rękodzielników“. — Każdy oddział przygotowywano, trzymając się przepisów uchwalonego wpierw regulaminu. Paragraf wstępny wymagał, by dopuszczone były tylko przedmioty wykonane w własnych pracowniach w ostatniem trzyleciu przez uczni pod kierownictwem i przy pomocy majstrów.

Prawidła regulujące oddział sztuk i rzemiosł brzmią:

1) Do każdej pracy powinien być dołączony odpowiedni model dla oceny wiernego i starannego wykończenia.

2) Rozmaitość gatunku i stylu prac, dla

przedstawienia sztuki w różnych objawach i okazania rozciągłości nauk, przez które prowadzimy wychowanków.

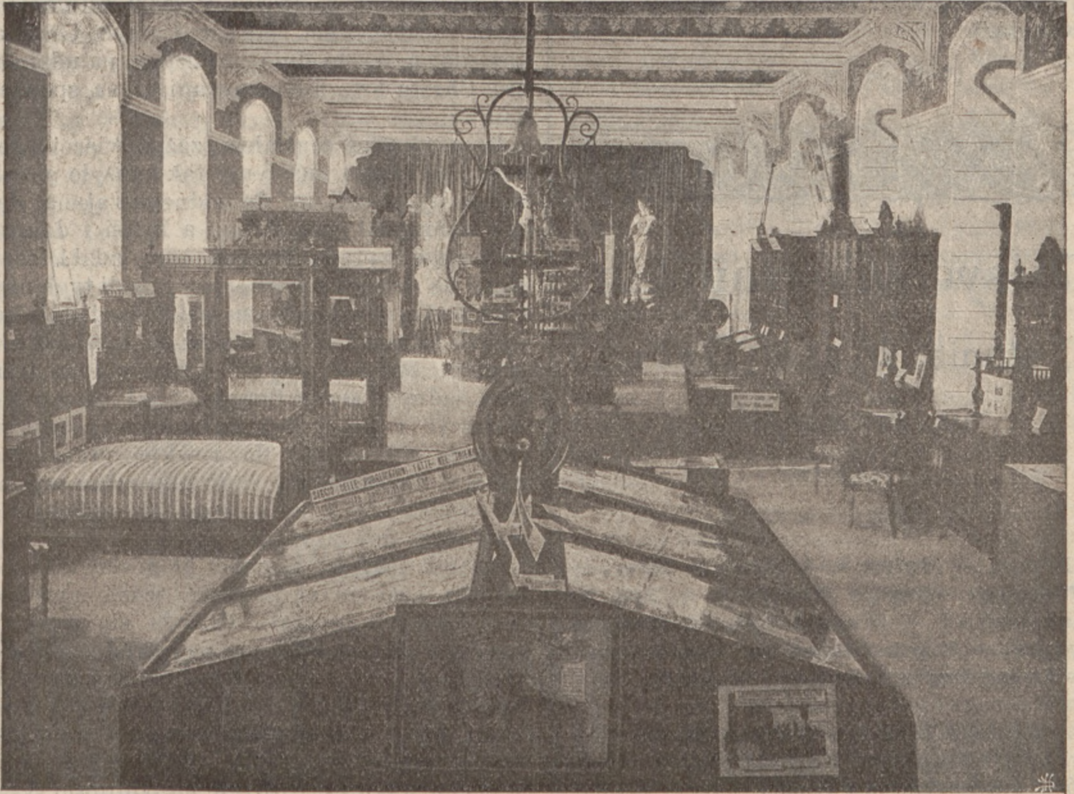
3) Dopuszczać wyroby łatwe i ich elementarne części, jeżeli są klasyfikowane według kursów uczniów, od których zostały wykonane.

4) Przedstawić w fotografiach prace już oddane nabywcom lub takich rozmiarów, że nie dałyby się przewieść na wystawę. Podobnie umieścić fotografie wszystkich pracowni z maszynami i ludźmi zajętymi pracą.

5) Wykład szczególniejszej metody nauczania, gdyby takowy jaka pracownia nadesłało i zarys historyczno-statystyczny każdej pracowni.

Prawidła ustanowione dla drugiej sekcyi „Osady rolnicze“ — toć to niezbity dowód, że Salezyanie przywięzują wielką wagę do nowych prądów rolniczych i że w własnych szkołach pracę wyłącznie ręczną zastąpili pracą opartą na rozumowaniu według wymagań dzisiejszej agronomii. A jeżeli stosunki tak się ułożyły, że się pod tym względem mało postąpiło w praktyce, to nikt z pewnością nie zaprzeczy, że księża Salezyanie uczynili dla tej sprawy bardzo wiele na polu umysłowem bo oni byli pierwszymi zwolennikami systemu Solari'ego, który spopularyzowali za pomocą umiejętnych i ludowych wydawnictw.

Oddźwiękiem sumiennej staranności, z jaką Salezyanie pielęgnują swoje szkoły rolnicze, są normy, na mocy których w sekcyi rolniczej powinny się znajdować:



Widok 1go salonu *Wystawy Salezyańskiej.*

1) Rysunki i mapy ziem należących do osady i ich podziałów według różnego rodzaju uprawy.

2) Rysunki, które uwydatniają części gruntu przekształcone lub ulepszone.

3) Objaśnione uwagami fotografie płodów nadzwyczajnych otrzymanych wskutek szczególniejszej metody uprawiania.

4) Fotografie przyrządów, maszyn, bydła i t. d.

5) Próbki osobliwości każdej osady rolniczej.

6) Wzory zabudowań dla różnorodnego przemysłu rolniczego.

Uwieńczeniem wystawy i wykształcenia

wyrobnika salezyańskiego bądź w fachu rzemieślniczym, bądź rolnictwie są nauk pobierane na ławach szkolnych i które stanowią przedmiot trzeciego oddziału. W tej sekcyi tedy otwiera się teren dla kursu wypełniającego i występują rysunki, język francuski, buchalterya, muzyka i t. d. medług wymagań różnych gałęzi rzemiosła.

Z tych krótkich wiadomości można łatwo zrozumieć, jak wielką jest ważność tej wystawy i z jaką miłością synowie ks. Bosko poświęcają się wychowaniu i kształceniu synów ludu."

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Misye salezyańskie w stanie Mato Grosso w Brazylii.

(*Ciąg dalszy.*)

W Nioac. — Ruiny kościoła św. Ryty. — Projekta nowego kościoła. — Czy to kapliczka? — Przystanek. — Bratnia wojna. — Z powrotem do Aquidanany. — Nocne burze i dniowe kąpiele.

Szesnastego września, skierowałem się w towarzystwie niejakiego Piotra Acuosta i moich dwóch katechetów ku Nioac. Przez Kordyliery Maracujú, rzekę Urumberę, pewną indyjską wioskę i strumień Das Pones dotarliśmy z zapadnięciem nocy do Nioac przyjęci radosnem biciem dzwonów. Poczciwy Mikołaj, mój towarzysz podróży i jego teściowa prosili mnie gorąco w czasie mego tamże pobytu, żebym zamieszkał w ich domu. Ludność Nioac obrała sobie cudną okolicę na swą siedzibę. Wioska ich leży na prawym brzegu rzeki tejże nazwy, na skłonie pysznego pagórka zwilżanego strumykami Urumbera i Correguinho i przedstawiającego wspaniały widok. Klimat zdrowotny i umiarkowany, ziemia wskutek obfitości wody nadzwyczaj żyzna. Wioskę dzielą dwie piękne pod kątem prostym przecinajace się ulice. Ma szeroki plac, na którym już widnieją podwaliny nowego kościoła, gdyż dawniejszy pod wezwaniem św. Ryty, jest w zupełnym rozkładzie. Atoli dla braku środków i zbyt wielkich rozmiarów nowego budynku niezdołano postawić jak tylko fundamenta i biedni mieszkańcy musieli się zadowolić wystawieniem tymczasowej kapliczki. Wchodząc do niej mimowolnie trzeba się pytać: Maszli to być kapliczka? Taka tam panuje nędza, że ani przyborów najniezbędniejszych do św. obrzędów nie można odnaleść... Lecz jakże ma być inaczej, gdy niema kapłana?

Zatrzymałem się 19 dni. Przez 9 dni miałem rano i wieczorem, jak w Campo Grande, kazania, a resztę dnia spędzałem na udzielaniu Chrztu św., Bierzmowania i na spowiadaniu.

Lecz wkrótce musiałem zażyć więcej swobody, bo ciągłe mówienie tak znużyło piersi, że nie byłem zdolny do żadnego zajęcia. Język nabrzmiał jak gąbka a krtań i dziąsła stały się jedną raną. Nie będę opowiadał Przew. Ojcu, ile musiałem wycierpieć gwoli tych niemiłych skutków fonetycznych. Więcej atoli od boleści fizycznych dokuczała mi myśl, iż nie mogłem zadość uczynić pragnieniom tylu dusz żądnych słowa Bożego. Ale P. Bóg mnie pocieszył i po kilku dniach wypoczynku mogłem się zabrać do zwykłej pracy. Na jednej z najważniejszych dróg kazałem wystawić wielki krzyż, do którego udawaliśmy się przez trzy dni z rzędu procesyą, aby modlitwami naszemi uprosić błogosławieństwo deszczu, którego od dłuższego czasu napróżno mieszkańcy wyglądali. Odbyła się również procesya na cmentarz, gdzie wśród ogólnego wzruszenia odprawiłem Mszę św. za zmarłych tam spoczywających. Ludność zdaje się mieć dobrą duszę a dałoby się osiegnąć o wiele więcej, gdyby nie było rozdwojenia politycznego wskutek różnych narodowości składających Nioac. Różnice te są sprawczyniami częstych nader krwawych wojen domowych. Starałem się wykazać w moich naukach, jak niegodnie sobie postępują, nienawidząc się nawzajem, ale tego ucho wielu nie dosłyszało... Oby ich Pan Bóg poruszył i uczynił więcej ludzkimi we wzajemnem pożyciu. Dnia 7go października opuściliśmy w towarzystwie pokaźnej liczby panów Nioac, wracając nazad do Aquidanany a stąd do Corumbá. Na brzegach rzeki Urumberá czekała na mnie wielka rzesza ludu, aby mię pożegnać na drogę i odebrać odemnie ostatnie błogosławieństwo. Tam mieszkańcy z Nioac rozstali się ze mną, z wyjątkiem pana Vincentego Anastasio (właściciela statku mającego mnie odwieść do Corumbá), który raczył mnie odprowadzić aż do Aquidanany. Szliśmy

cały dzień a z zapadnięciem nocy dostaliśmy się do małej osady, gdzie nas gościnnie pomieszczono. Była w tym wypadku wyraźna Opatrzność Boża, bo ledwośmy nogą przestąpili próg domu, zerwała się okropna burza z błyskawicami i grzmotem, która trwała niemal całą noc. Cóżby było z nami się stało, gdybyśmy owej nocy nie byli znaleźli schronienia? Opatrzność Boża nie opuszcza tego, który Jej się zupełnie oddaje; doznajemy tego nieustannie. Nazajutrz niebo udobruchało się i wydawało się nawet pogodnem.

Odprawiłem Mszę św., udzieliłem siedm Chrztów św., 50 Bierzmowań, pobłogosławiłem jedno małżeństwo indyan Terenas i ruszyliśmy w dalszą drogę. Tym razem atoli deszcz się nie okazał tak grzecznym, jak dnia poprzedniego i nie czekał, ażbyśmy byli znaleźli jakie schronisko, lecz już o 3ej po południu począł padać rzęsiście, poddając nas mimowolnej kąpieli. O 8ej wieczorem zmoczeni i znużeni zawlekliśmy się do Aquidanany; a ponieważ statek mający nas odwieść do Corumbà jeszcze nie był nadjechał, musieliśmy się zatrzymać pięć dni, które jednak nie poszły na marne.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

PATAGONIA.

W dolinie Neuquen.

(Pokłosie z listów X. Jana Beraldi'ego).

(Ciąg dalszy).

W zagrodzie przyjaciela. — Dom patryarchalny. — Przygody podróży. — Zaskoczeni nocą. — Negro muerto. — Przy drzwiach pewnego domu. — Jak jeść kolacyę. — W skrzyni. — Noc.

Lecz także i tutaj nadszedł dzień wyjazdu. Dziewiątego maja po odprawieniu Mszy św. i ostatnich napomnieniach opuścił X. Biskup Conesę i skierował swe kroki ku Choele-Choel, prowizorycznej stolicy stanu Rio Negro, a odległej 120 kilometrów od Conesy. Ja najgłębiej odczułem porzucenie Conesy, jest ona bowiem polem dawnej mej pracy. Przeprawiwszy się przez rzekę, znaleźliśmy naszego Bacis z końmi do jazdy; a na pierwszym przystanku, odległym 18 kilometrów, u pewnej dobroczynnej rodziny spotkaliśmy gotowy do jazdy nasz *brek*. Dzięki doświadczeniu X. Biskupa przybyliśmy nad wieczorem do zagrody p. Wincentego Lárregui, naszego dzielnego dobrodzieja, który jest właścicielem posiadłości obejmującej 50 kilometrów kwadratowych. Jego konie, krowy i owce dorównywaćby może mogły tego rodzaju bogactwu starożytnych patryarchów Ezawa i Jakóba.

W dzień potem po odprawieniu Mszy św., pobłogosławiwszy i podziękowawszy gościnnej rodzinie, ruszyliśmy w dalszą podróż; lecz ponieważ starych dróg po ostatniej powodzi ani śladu nie pozostało, więc musiał nam towarzyszyć przewodnik, który tegoż dnia doprowadził nas do stóp pagórka zwanego *Negro muerto* (dla tego, iż na nim znaleziono martwego murzyna). Nasz Bacis oznajmił, iż konieczną było rzeczą zatrzymać się przez noc w domu, który nam Opatrzność odkryć pozwoliła. Poszliśmy za jego radą, bo nierozsądkiem wydawało się sprzeciwiać się Bacisowi, najobeznańszemu przewodnikowi puszcz Patagońskich, które on we wszystkich kierunkach z całą siebie pewnością wraz z naszymi księżmi misyonarzami przerzyna. Zatrzymaliśmy więc konie a, zeszedłszy z powozu przysłuchiwaliśmy się z ciekawością rozmowie, jaką nasz braciszek, zbliżywszy się do domku, z właścicielem tegoż toczył.

— Dobry wieczór, drogi przyjacielu! Przybywamy okrutnie zmęczeni, bo od samego rana podróżujemy bez wypoczynku. Jest z nami X. biskup Patagonii i także on potrzebuje pożywienia i wypoczynku.

— Dla miłości Boga! co za szkoda! odpowiada właściciel, chociaż mój dom jest domem handlowym, i zaopatrzonym zawsze we wszystko, obecnie znajduje się jednak w zupełnym niedostatku.

— Czy nie macie przynajmniej trochę herbaty?

— Nie, mój panie.

— Cokolwiek kawy?

— Ani tego.

— Zupełnie nic?

— Do prawdy: tutaj nie mam nic; ani herbaty, kawy, cukru, a nawet ani kawałka chleba.

— Czy nie mielibyście trochę siana albo kukurydzy dla naszych koni? Już od dwóch dni prawie nie żrą, a w tym stanie z pewnością dalej nas nie powiozą.

— Przecież powiedziałem już raz, że nic nie mam.

— Wybacz mi, mój Panie, ale będzie przynajmniej miejsce do wypoczynku?

— Co prawda, to wygody nie będzie, ale przecież w jaki sposób sobie poradzimy. —

Poczem zaprowadził go do pokoju, który nam oddać zamierzał, a była nim kuchnia z pni i gałezi obrzuconych gliną. W tej właśnie chwili wszedł X. Biskup, który właściwą sobie wesołością zaraz sobie przyciągnął serce tego człowieka, i zapytał go się

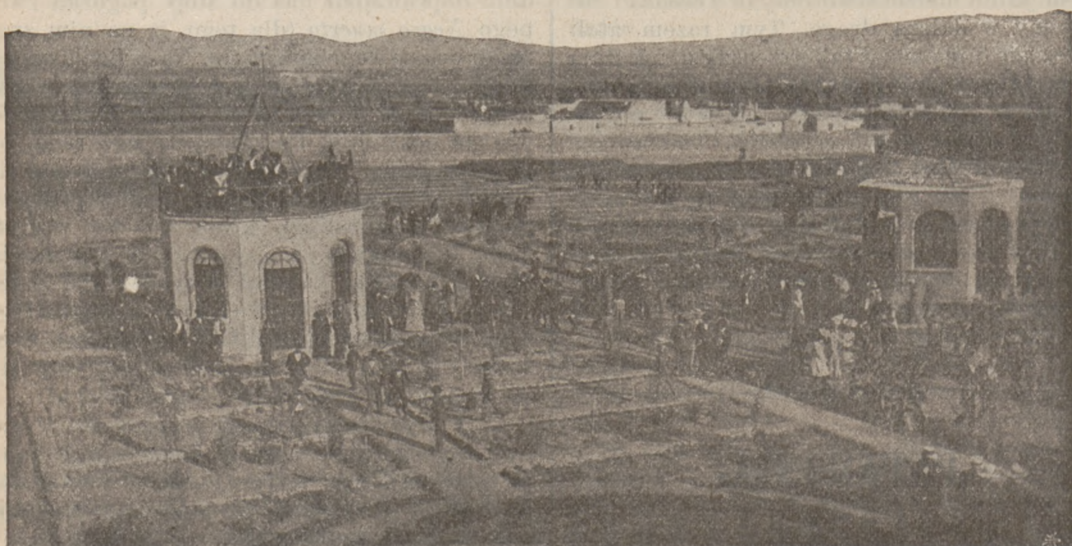
— Nie mielibyście jakiej sztuki mięsa do upieczenia na żarze?

— Tak, proszę księdza, i mam też ziemniaki i kilka kawałków dyni.

— O, bardzo dobrze, mój drogi przyjacielu! Przygotujcie nam to wszystko a wyświadczycie nam nadzwyczaj wielką przysługę.

Nie potrzeba było dwa razy powtarzać, nim w tej lepiance będzie nas deszcz kropił jak na dworze, i że glina z dachu zabłoci nas do niepoznania. X. Biskup jednak, mało dbając o swoją osobę, zdjął swe kosztowniejsze rzeczy, włożył je do skrzyni i nakrył płotnem ceratowem, które w innym czasie służyło za obrus. Tak przysposobieni czekaliśmy, skoro nas deszcz nawskroś zmoczy. Lecz zlitowały się nad nami niebiosa: burza zmieniła swój kierunek a my zostaliśmy ocaleni.

Owa ciemna noc zdała nam się wiekiem; a zaledwie zaczęło się rozwidniać, wypiliśmy trochę „mate“ (przywary z trawy paraguajskiej) i w imię Boże rozpoczęliśmy dalszą po-



Inauguracya *Obserwatoryum Meteorologicznego* w Arequipa.

dokoła zdołaliśmy się obejrzeć, podano nam kolacyę, a w tak krytycznych okolicznościach wydawała nam się nadzwyczaj wyśmienitą i smaczną. Nadszedł nieco później pewien podróżujący przekupień i, usiadłszy przy nas, podarował każdemu kawałek chleba suchego i jakiegoś płynu, który nazwał winem kolorowem.

Po modlitwach wieczornych przemyśliwaliśmy nad spoczynkiem tem chętniej, że chmurzyło się strasznie, huczało i atmosfera była nader dusząca, co nas ostrzegało, że w nocy rozszaleje się burza. Tymczasem zabraliśmy się do przyrządzenia pomiędzy garnkami, drewnami, skrzyniami i t. p. jakiegoś łóżka dla ks. Biskupa. Wkrótce zaczęły gromy błyskać, grzmieć, huczeć, tak iż pewnem już było, że straszna ulewa zwilży nasze romantyczne posłanie, którego przykrycie wprawiało nas w ciężkie obawy. Właściciel, rozpaczając z naszego smutnego położenia, uwiadomił nas, że dróż. Opatrzność Boska postarała nam się także o żywność dla koni, a w taki sposób były w stanie przebiedz około 100 kilometrów drógi dzielącej nas od Choele-Choel.

Na szczytach „*travesii*“. — Czarujący widok. — Zła droga. — Indyanie przy ogniu. — Nad przepaścią. — Cudowne ocalenie.

Wspaniałem było przejście „*travesii*“. Ze szczytów tej obszernej wyżyny obejmującej 60 kilometrów kwadratowych karmiliśmy nasze oczy i wyobraźnię pyszną panoramą doliny rzeki Rio Negro: niezmierzone przyjemne doliny i srebrzysta smuga, kędy rzeka toczy swe wody haftowane zielenią wysepek pokrytych pastwiskami i lasem, bawiły nas bardzo zajmująco. O godzinie pierwszej po południu staliśmy już na krótkim przestanku w dolinie. Poprzedniej nocy burza była w tej

okolicy stworzyła z dróg kanały. Kopyta końskie i koła powozu ginęły w wodzie i błocie. A jednak trzeba było przebrnąć te przeszkody. Spać śród wody mogło być zgubnem, a co ważniejsza, na widnokręgu a wkrótce potem na całem niebie kłębiły się czarne, brzemienne chmury i dusząca atmosfera zapowiadały blizki deszcz. Prócz tego od Choele-Choel dzieliła nas tylko przestrzeń trzech lub czterech mil, za którą czekał nas pożądany wypoczynek.

Lecz niestety!... już noc pokrywała niebiosa swą czarną zasłoną a z dniem zaszła za horyzont duszy i nadzieja dotarcia tego wieczora do upragnionego celu. Droga z każdym krokiem stawała się gorszą: bagniska, prądy wodne, wiatr, błoto, piasek, pnie, krzaki i grube ciemności stanowiły potęgę, z którą nasza dobra chęć i odwaga mierzyć się musiały.

Gdy więc w ten sposób tamujące pochód przeszkody rosły nieprzerwanie ilościowo i jakościowo, nagle jakieś dalekie wielkie światło zajęło całą naszą uwagę: we wyobraźni zarysowały się zaraz znane domy a z ust wyrwał się okrzyk *Choele-Choel.* Lecz jakież gorkie rozczarowanie nie owładnęło naszą duszę kiedyśmy, zbliżywszy się, rozpoznali w świetle bijących w gorę płomieni twarze o grubych rysach indyańskich. Był to szczep tubelczy, który wracał z Kordylier. Te biedne istoty zmoknięte, zdrętwiate od zimna, morzone głodem leżały rozwalone na piaszczystej i wilgotnej ziemi, susząc sobie łachmany i piekąc kawał mięsa. Ks. biskup pozdrowił ich serdecznie i zapytał, czy dalej droga była dobra i jak odległe mogło być Choele-Choel. Odpowiedź brzmiała: „*Camino no bueno... Choele-Choel legua y más... paso mulo*", — co znaczy: „Droga zła... do Choele-Choel przeszło mila... natraficie na miejsce niebezpieczne."

Widząc, że przychodziło liczyć się z coraz poważniejszą siłą trudności, ks. biskup kazał mi odmawiać różaniec. Wszakże po chwili konie się zatrzymały i pomimo smagania zniecierpliwionego woźnicy nie ruszyły kopytem. Schodzimy na ziemię i, dokładając wszelkich sił, próbujemy podnieść zagrzęzłe w błocie koła. Lecz wszystkie nasze wysiłki są daremne. Wsiadamy tedy znowu na wóz i zaczynamy odmawiać *Ojcze Nasz* do św. Antoniego Padewskiego. Był to jakby znak dany koniom: szarpnęły silnie wozem i pobiegły z nim po zalanych polach.

Jakieś ciemne przeczucia gnębiły duszę ks. Biskupa, bo z widocznem wzruszeniem zaczął ze mną odmawiać *Z głębokości wołałem* za dusze czyściowe. Istotnie noc ta była straszną i tak ciemną, że nie mogliśmy sobie zdać sprawy z kierunku jazdy: wszystkie jędze piekielne chciały odwetować ujmę, którą im nasza misya była przyniosła. Ale synowie ks. Bosko, poleciwszy swą sprawę Troskliwej Matce i Wspomożycielce Wiernych, jechali dalej po niebezpiecznej drodze mimo szału żywiołów i nikczemnych knowań wrogich potęg!... Nagle przez chmury przedziera się księżyc i strzela na drogę jasnością swych promieni... dreszcz mnię przechodzi, krew się w żyłach ścina, z ust wyrywa się okrzyk przerażenia... ks. biskup powstaje i wpatruje się w drogę... woźnica prowadzi dalej powóz w szalonym pędzie... Wtedy: „Zatrzymaj, dla Boga", krzyknie ks. biskup, „nie jadę dalej! byłoby to szaleństwem. Stań, bo wysiadam." Konie zwalniają i zatrzymują się o dwa kroki od jakiejś obszernej czarnej plamy. Wysiadamy i oto stoimy na krawędzi strasznej przepaści, którą były sprawiły ulewne deszcze i wart nurtującej wody. O mały włos mieliśmy się pogrzebać z końmi i wozem w wodzie i błocie... Zapuściliśmy się w głąb staczającego nas lasu, aby odnaleść jakie przejście. Ku naszemu pocieszeniu odkryliśmy miejsce, gdzie się przepaść kończyła. Ścieżka, którą tam ziemia tworzyła, była nader wązką i graniczyła z lewej strony z przepaścią, z prawej z stromym załomem skalistym pokrytym karłowatemi drzewami. Chwilą przejścia najtrudniejszą było przenoszenie powozu. Bacis uchwycił go z przodu, ks. biskup ze mną podnieśliśmy z tyłu, a potem z wielką ostrożnością, by nie runąć w otchłań ni zawadzić o skałę lub drzewa, przenieśliśmy go na drugi brzeg. Ks. biskup przy tem okropnie się sfatygował, bom ja z powodu doszczętnego wyczerpania sił cały ciężar na niego zwalił.

Przewielebny Ojcze! oto prace naszego najdroższego misyonarza księdza biskupa Cagliero! Jaka ufność i poszanowanie należy mu się od nas! Oby się nie rozbiła ta idea chrześcijańska, którą on tutaj z takiem poświęceniem rozprzestrzenia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika salezyańska.

Wyjazd ośmdziesięciu misyonarzy salezyańskich. — *Katolicka prasa włoska donosi o nowej ekspedycyi misyonarzy salezyańskich.* — Pomiędzy innemi gazetami rzymski *Osservatore Romano* tak ten fakt opiewa: ,,Wczoraj odbył się w turyńskim kościele Najśw. Maryi P., Wspomożenia Wiernych, obrząd, który aczkolwiek powtarza się już od 26 lat, wywołuje przecie zawsze między hufcami obozu akatolickiego wielką wrzawę a w sercu wiernych, którzy się jeszcze nie zaparli zdrowych tradycyi przodków, wznawia i budzi uczucia radości i zapala umysły do spojnego działania i solidarności chrześcijańskiej. Ośmdziesięciu idealnie bezinteresownych misyonarzy salezyańskich i 12 Sióstr Wspomożycielki Wiernych żegnało się z przełożonymi, bo rozejść się w różne strony, by szaleć na myśl chwały Bożej i tworzyć cuda gorliwości. Spisywaczowi dziejów bieżących nasuwa się w tej chwili pod pióro ta myśl, że nieudarna blaga protestancka zarówno jak i odradzające się w sobie społeczeństwo katolickie już po raz trzydziesty szósty zastanawia nad tym obchodem, którego bohaterowie liczbą w innym roku przewyższali setkę. My wyciągamy z tej cudownej płodności salezyańskiej nader miłe konsekwencye.

Do bardzo udatnych i dobrze wypowiedzianych mów należało «*Żegnamy Was*» ks. salezyanina Monsg[ra] Józefa Fagnano, prefekta apostolskiego północnej Patagonii i Ziemi Ognistej. Mistrzowskimi rysami skreślił, jako tu i tam salezyańskie zakłady w Ameryce zakładają protest przeciw kulturze ognia i miecza, jako leją kubłami zimnej wody na pożogę niezwykłych skandalów cywilizacyjnych i społecznych, jako wchodzą w porozumienie z tępionymi szczepami Indyan tubelczych, bezdomych i bezdziejowych i jako ich budzą z ospalstwa wieków. Po zajmującej przemowie Najprzew. ks. Arcybiskupa Kardynała Richelmy'ego nastapiła rozrzewniająca scena uścisku, którym godny Następca ks. Bosco, ks. Rua i inni przełożeni żegnali swych braci zdążających na nowe stanowiska religii lub na pozycye opuszczone przez bohaterów, których praca i niewygody usunęły zbyt prędko z widowni apostolskich trudów. Nowi misyonarze wiedzą, że będą spadkobiercami losu swych poprzedników, ale się nie wahają, bo taki mandat otrzymali od Boga: na nim zasadza się cała ich potęga i wytrwałość.“



Przednia część ornatu ofiarowanego przez damy z Buenos-Aires, naszemu Zgromadzeniu.

Dar Pomocnic Salezyańskich z Buenos-Aires. — Doborowe grono pań z Buenos-Aires, chcąc uczcić pamięć ks. Boska przy zmierzchu jego wieku, wzbogaciło szatnię turyńskiego kościoła Najśw. Maryi P., Wspomożenia Wiernych, wspaniałym ornatem. Jest on sztucznym odlewem przedziwnej myśli ks. Bosko, której on zręcznie nadawał charakterystykę snu a którą jego synowie zaliczają do najwznioślejszych nauk ojcowskiego serca. Błyszczące swiazdy i punkta świecące objaśnione napisami i zdaniami z pisma św. wyjętemi wyobrażają zalety i cnoty dobrego zakonnika i przypominają szatę tajemniczej postaci



Tylnia część ornatu ofiarowanego przez damy z Buenos-Aires, naszemu Zgromadzeniu.

widzianej przez naszego Ojca w rzekomym śnie. W część symboliczną wplatają się z artystycznym gustem przepyszne ozdoby tworzące dwa śliczne tryptyki. W przednim panuje wizerunek Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z dwoma aniołami trzymającymi powiewające chorągiewki z napisami: Wiedeń — Lepanto; w tylnej części ornatu podziwiamy piękną postać Zbawiciela otoczonego grupami aniołów dzierżących herby Piusa IX i Leona XIII. By powiązać myśl salezyańską z wspomnieniem miłościwego lata umieszczono z jednej strony pod stopami Wspomożycielki Wiernych herb salezyański a z drugiej pod nogą Zbawiciela datę **1900**.

Ugrupowanie rzeczy symbolicznych o poszczególnych i odrębnych formach i przedstawić je razem w estetycznym układzie — to nie łatwe zadanie. Jest zasługą i chwałą artysty, że oceniwszy trafnie wartość każdej części składowej, wyznaczył jej odpowiednie miejsce w składzie z pierwiastkiem ozdobowym opartym na najwykwintniejszej formie włosko-gotyckiego stylu. Genialna myśl ks. E. Vespignani'ego, Salezyanina, który obmyślił i skreślił projekt ornatu, nadała proroczemu snowi ks. Bosko popularność i doprowadziła do mistrzostwa jego pierwszy krok na niwie sztuki.

Uroczystość solennego poświęcenia nowego kollegium im. Św. Józefa w Rosario (Argentyna). — W dzienniku *Cristoforo Colombo* wychodzącym w Buenos-Aires (Argentyna) czytamy, co następuje: „Znów zwrócił naszą uwagę nowy zakład salezyański, który z dniem dzisiejszym wychodzi poza swe początki i staje się powolnem narzędziem w ręku cywilizacyi i postępu do dzieł, które stanowić mają niezwykły rozdział w historyi naszej rzeczypospolitej. Mojem zdaniem zaryzykowali księża Salezyanie grę, nie chowiąc pod korcem na inne czasy poświęcenia nowego zakładu i występując z niem uroczyście wtenczas, gdy psota łamała siły i energię ciała a skomplikowane rozruchy poprzedniej nocy patrzały w oczy wszelkim manifestacyom i mogły wplątać takowe w intrygę, którą łatwo pojmujemy.

Lecz księża Salezyanie, nie liżąc się nikomu, zagwarantowali sobie jednak życzliwość potulnego ludu i zapalnych umysłów; dlatego panował koło nich dnia dzisiejszego natłok widzów, słuchaczów, wielbicieli i cała ludność była uczestniczką ich domowego szczęścia. Z rana ks. biskup Cagliero odprawił w kaplicy Mszę św. i udzielił Komunii św. przeszło dwustu chłopcom, pomiędzy którymi 20

po raz pierwszy przystępowało do Stołu Pańskiego. Po Mszy św. zacny biskup misyonarz zwrócił się do nich z piękną mówką, przestrzegając przed insynuacyami świata i przed szajką burzycieli rozsadzających wszelką pozostałość chrześcijańskiej przeszłości. Do biesiady oprócz wspomnianego ks. biskupa zasiadł także ks. biskup Costamagna, ks. Vespignani, ks. proboszcz Sanchez prezes koła katolickiego p. Ortiz de Guinea, ks. Pedemonte w towarzystwie różnych pomocników z S. Nicolas i wielu innych przyjaciół księży Salezyanów.

O godzinie wpół do trzeciej ks. biskup w asystencyi różnych kapłanów i licznego ludu poświęcił uroczyście zakład. Nieco później effektownym marszem „Inauguracion" maestra D'Alò witała kapela zakładu wybitnych panów w wielkim salonie, gdzie też na ślicznej estradzie zasiadł ks. Biskup. Zabrał tam głos Dr. Ferreira i w swej wykończonej mowie o wzniosłej chrześcijańskiej treści podniósł zasługi dzieł salezyańskich. Wystąpienie śpiewaków kollegium powitała publiczność bardzo życzliwie, bo jej uszy już były dawno odwykły od dźwięcznych melodyi nuconych głosem dziecinnym.

Reasumując spostrzegamy, że święto nie nosiło piętna niepotrzebnej pompy, ale było popularnem i wszyscy się czuli na niem swojsko."

Rozwój salezyańskiej szkoły rolnicznej w Arequipa (Perù). — Już od dwóch lat współbracia nasi, podjąwszy porozumienie z rządem rzeczypospolitej Perù, pracują nad rozwikłaniem kwestyi bardzo żywotnej — nad podniesieniem rolnictwa. Skutkiem długiej mrówczej pracy, oględnego zarządu, zastosowania najlepszych metod uprawy roli i protekcyi władz jest rozkwit tej osady, która, nie kierując się pustemi, rektorycznemi dezertacyami, należy jednak do rodzaju tych instytucyi, które stanowią o przyszłości ekonomicznej krajów. W zakres teoretycznych wykładów i ich praktyki wchodzi ogród kwiatowy i warzywny, sadownictwo i właściwa uprawa roli. Uczniowie, których liczba dochodzi do 60, oddawają się z szczególnem zadowoleniem przyswajaniu do klimatu krajowego nasion zapożyczanych, pielęgnowaniem różnych gatunków zboża i przeprowadzeniem melioracyi gruntu według systemu Solari'ego.

Uczeń bywa przyjęty po ukończeniu szkół ludowych i obróciwszy sobie w czasie trzyletniego pobytu w zakładzie w krew i kość zasadnicze wiadomości o rozumnej uprawie roli i utrzymywaniu gospodarstwa, staje się środkiem wiodącym do odrodzenia umierającego rolnictwa.

Dnia 28go lipca inauguracya obserwatoryum metereologicznego znaczyła nowy krok szkoły rolniczej na drodze pastępu i daje bardzo podchlebne świadectwo o energii i pracy rozwiniętej przez naszych współbraci.

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Głos z argentyńskiego wybrzeża.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE REDAKTORZE!

Przejęty radością i zachwytem dla Najśw. Wspomożycielki Wiernych wymurzam Jej bezgraniczną wdzięczność mego serca za nowy objaw Jej miłości.

Śledząc z uwagą bieg wypadków, które są w ścisłym związku z dziejami naszego Zgromadzenia w Ameryce i wsłuchując się w echa powtarzające historyę zakładów salezyańskich w innych częściach kuli ziemskiej, przychodzę do coraz silniejszego przekonania, że Najśw. Wspomożycielka rozpina coraz szerzej po świecie siatkę swych łask. W tutejszym zakładzie salezyańskim jeszcze głośno od zdarzenia, które stwierdza moje zapatrywania i z którem warta zaznajomić czytelników *Wiadomości Salezyańskich*.

Zachorował ciężko na dur (1) pewien alumn naszego kollegium. Jego stan pogorszył się o tyle, że zaczęto wątpić o jego życiu. Widząc, że bez szczególniejszej pomocy niebieskiej niczego się nie było można spodziewać, podsunąłem jego rodzicom myśl *nowenny* do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Rodzice bardzo chętnie się skłonili do mej rady i z wielkiem zadowoleniem zauważyli, jak syn powracał do zdrowia. Lecz niestety! niewiadomo jakim sposobem, choroba wróciła i to było fatalnem. Pewnego dnia poinformowano mię, że choremu udzielono Ostatniego Olejem św. Namaszczenia: dnia następnego zlecił mi ks. dyrektor, bym szedł asystować konającemu wychowankowi.

(1) choroba zwana zazwyczaj mianem tyfusu.

Pośpieszyłem, lecz z jakim bólem nie ujrzałem go zroszonego już zimnym potem i z włosem rozwianym, w otoczeniu rodziców rozpaczających z powodu blizkiej katastrofy, którą z całą pewnością byli przepowiedzieli trzej lekarze. Odzyskawszy straconą w pierwszej chwili wzruszenia równowagę, podkładam mu pod poduszkę medalik Wspomożycielki Wiernych i zwróciwszy się do cioci chorego: „Tu trzeba modlitwy“, powiadam. „Pani mi raczy wkrótce donieść, czy konający nie doznał cokolwiek ulgi. Ja tymczasem idę w towarzyszami jego modlić się w tym celu. Niechże też cała rodzina wzywa pomoci Wspomożycielki: w niej tkwi jedyna nadzieja!“

Chory zasypia spokojnie, budzi się przytomny, gorączka opada, ryzykowna kąpiel, do której się szykowano, nie miała już celu. Grono medyczne przetarło oczy i nie posiadało się z podziwu: o ile prymitiwne wyroki i sygnalizowanie śmierci były pozytywniejsze, pewniejsze, o tyle zawikłańszym problemem było dla ich sztuki i wiedzy to nagłe zjawisko, które się pod ich oczyma dokonało. W dziewięć dni potem chłopiec podniósł się z łóżka i pokierował swe kroki do ołtarza Wspomożycielki Wiernych. Nazywa się Jan Zabala i jest synem jednego z najczynniejszych naszych pomocników miejscowych.

Już nieraz wpatrywaliśmy się w tak wspaniałe obrazy protekcyi władnącej niebem i ziemią Pani: zdaje się, że Jej dążeniem jest zupełne wyodrębnienie naszego zakładu od innych instytucyi miasta. Od założenia kollegium naszego, t. z. od lat dziesięciu Anioł śmierci ani jeden raz jeszcze nie rozwiesił w naszej kaplicy kiru, bo w ślad za chorobą i agonią szła w zwycięskim pochodzie opieka Wspomożycielki Wiernych. Corocznie różne zarazy, mianowicie szkarlatyna i dyfterya dziesiątkują młodzież miejską, wywołują popłoch i zamknięcia szkół. Lecz w naszem kollegium nauka postępuje zawsze regularnym trybem, bo wśród przeszło 400 wychowanków organy władz sanitarnych nie mogły nigdy stwierdzić ani jednego wypadku zarazy.

Przy końcu niniejszego referatu przytaczam list pewnego byłego naszego wychowańca w wiernem z języka hiszpańskiego tłómaczeniu.

Wielebny Księże Dobrodzieju!

Piszę do Wiel. Księdza, aby ulżyć sercu, które niezdolnem jest pomieścić całej pełni uczuć powstałych pod silnem wrażeniem następującego faktu. Leżałem bezprzytomny, opuszczony od lekarzy na łóżu śmierci. Najśw. Mary Panna, Wspomożycielka Wiernych, zaiste przez wzgląd na to, żem swego czasu był alumnem XX. Salezyanów, zezwoliła, by mi w owej ostatniej chwili dano do picia wody cudownej. Zapamiętałem to na zawsze. Było to dnia 22go czerwca. Moje ciało uważane za trupa zaczęło się ożywiać. Przebudziłem się jakby z letargu, ożyłem i żyję dzięki niewysłowionej dobroci Wspomożycielki Wiernych.

Całemu światu głoszę moją wdzięczność dla tej Lekarki Niebieskiej: całe moje życie poświęcam Jej nabożeństwu.

Naposta, 29go czerwca 1901.

Gustaw L. Varela.

Oto krótki wyjątek z dziejów Wspomożycielki Wiernych w tutejszym zakątku rzeczypospolitej argentyńskiej. Równobrzmienne wieści dochodzą nas z wszech stron: wszędzie Marya króluje bardzo łaskawie.

Z braterskiem pozdrowieniem
sługa w Sercu Jezusowem
ks. Józef M. Brentana,
misyonarz salezyański.

***

Przy ławie sądowej.

Różne okoliczności dały ludziom inicyatywę do doraźnego prześladowania, które wplątało mnie w bardzo niebezpieczny proces. Drwiono sobie ze mnie, jak z nieobronnej owcy, ku której skierowały się błyszczący kły wilków. Pogróżki o zakroju nieprzyjacielskim i sztuczne machinacye, bezskutecznów słów perswazyi i bezceremonialnie rozsiewane przepowieści zwiastowały fatalne lubo bezecne splamienie mego honoru. Lecz *nowenna* odprawiona przez dziatwę salezyańską do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i do Najśw. Serca Jezusowego stępiła skierowane ku mnie ostrza: zatryumfowałem przy samej ławie sądowej. Wdzięczność wre w mem sercu i kipie, twarz promienieje radością, ręka drży od wewnętrznego wzruszenia. — Ofiara, ktorą posyłam, jest słabym objawem wezbranych uczuć.

Jan Bronny
z powiatu pszczyńskiego (na Górnym Śląsku).

***

Z dziedziny wyzdrowień.

Dnia 17go maja 1900 r. moc Wspomożycielki Wiernych święciła niepospolity tryumf. Moja choroba, która nasuwała co do swego

zwrotu poważne wątpliwości i zdawała się stanowczo ulegać na gorsze, stała się niebywałem dziwowiskiem na tle naszego życia domowego. Wskutek modlitw do Najśw. Wspomożycielki zaniesionych wbrew wszelkim możliwym przewidzeniom moj stan fizyczny zmienił tak nagle swój kurs w kierunku do zdrowości, że zakrawało to na urąganie, jeżeli nie bardzo wyraźne, to w każdym razie dość przejrzyste, wszelkim zasadom umiejętności i sztuki medycznej. Ubóstwo ściska i krępuje objawy mej wdzięczności. W każdym jednak razie ofiaruję 4 korony na Mszę św. dziękczynną przed obrazem Wspomożycielki Wiernych, a Wielebnego ks. Redaktora proszę o gościnność w łamach *Wiadomości* dla mego gorącego wyrazu wewnętrznego wzruszenia.

JULIA RUDNA.

Pietrzejów (Galicya).

*
* *

Żona moja zapadła na chorobę, którą lekarze zakwalifikowali jako ciężką, groźną i w najwyższym stopniu niebezpieczną. Zaobserwowałem nawet, że z poza krwawej osłony przepisów medycznych przebijały wyrazy politowania wywołane gwałtownością choroby, niepowodzeniem przeciwdziałania i olbrzymiem wyczerpaniem sił u chorej. Będąc z tego powodu niezmiernie zbolałym, chwyciłem się namiętnie środka najwięcej obiecującego—nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Lecz Msza św i *nowenna* odprawiona w tym celu przez dziatwę salezyańską nie utorowały zaraz drogi zdrowia mojej żonie. Spotkałem się z nowym oporem, już nie z strony sił przyrody, ale nieba; a jednak niezliczone łaski zaregestrowane we *Wiadomościach Salezyańskich* stwierdzały, że zwątpienie w pomoc Wspomożycielki w podobnych razach byłoby kapitalnym obłędem. Pobudziwszy się tedy do żywszej ufności błagałem z tem większym zapałem, aż w końcu żądaniu memu zadosyć się stało. Stosownie do obietnicy zasyłam 50 m. na zakład oświęcimski.

F. A. K. z R. (Górny Śląsk).

*
* *

Najświętszą Wspomożycielka Wiernych znaczy ustawicznie raz tu, raz owdzie, urzeczywistnienie genialnego zadania, które sobie powzięła, kiedy Władca wszechświata proklamował ją, wśród imponującego nastroju najuroczystszej chwili dziejowej, Matką wszystkich Wiernych. Za dowód niech posłuży zdarzenie, które rozegrało się pod moją strzechą. Szkarlatyna opanowała całą swą potęgą mego syna Franciszka. Zabójcza gorączka, zapalenie gardła, obrzmienie języka, szkarłatno zaczerwienione plamki rozlewające się po całem ciele, nowy silniejszy prąd gorączki przez tę wysypkę wywołany, blizkie niebezpieczeństwo groźniejszych powikłań, powątpiwania a wreszcie zwątpienie fachowców sztuki lekarskiej — dawały pole do różnych, bardzo smutnych wniosków. W owe dni, kiedy nas przygnębiał zanik cudzej nadziei, w one wieczory zatrute nieudalnemi próbami medycyny, wśród onych nocy, kiedy nam niepewność spać nie dała, nie rzuciliśmy jednak naszych serc na pastwę rozpaczy. Znamienne dziwną skutecznością nabożeństwo do Najśw. Wspomożycielki Wiernych nie pozwalało nam upadać na duchu. To też syn mój wybrnął tak szczęśliwie z ciężkiej choroby, że pozostał nawet bez niebezpiecznych wodnych puchlin, które często w dodatku nawet po przebyciu właściwej choroby występują. Całą moją rodzinę ogarnia głęboki podziw, cześć i wdzięczność dla P, Maryi, Wspomożenia Wiernych, której moc wobec nas zyskała tem więcej na wyrazistości, że także drugi mój syn ładnie wyszedł w swych naukach na ufności do Niej. Jak słodką i zbawienną rzeczą jest popaść w zależność od tak tkliwej Pani!

M. JACIOW.

Mołodyłów (Galicya).

*
* *

O mocy i dobroci Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dużo dałoby się powiedzieć, bo nie po raz pierwszy wyzyskała ona dla swojej sprawy i chwały najróżniejsze chwile mego życia. Tym razem podzielam się z ogołem tylko następującą błogą nowiną. Dziewięciomiesięczny reumatyzm trzymał mnie w przymusowym spoczynku. Ubytek zarobku płynącego z pracy nie tylko był mi bardzo nie na rękę, lecz przedstawiał mi przybraną w kształty zagadkowe i groźne moją przyszłość. Różne okoliczności zdradzały w jaskrawy sposób, że ziemskie starania odniosą skutek w najlepszym razie bardzo

ograniczony. Wzniosłem wtedy mój wzrok ku gwiazdom, gdzie błyszczy czarująco żywem światłem Jutrzynka pociechy, Wspomożycielka Wiernych. Pomimo obciążenia finansowego lęk przed straszną biedą był mi pobudką, żem przeznaczył 20 m. na zakład salezyański w Oświęcimiu, na wypadek odzyskania zdrowia. Niebieska Lekarka przyjęła stanowcze słowa i ofiarę nędznego pacyenta. Chodząc już piąty tydzień do pracy, wywięzuję się z danej obietnicy, wysyłając do zakładu oświęcimskiego wraz z życzeniami moją skromną ofiarę i prosząc opublikować manifestacyę mojego uczucia wdzięcznego.

W. D.

Stare Zabrze (Górny Śląsk).

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie a mianowicie na zakład oświęcimski następujące osoby:

Kazimira Plinta, nauczycielka, *Jazłowczyk* (Galicya); Anna Orłowska; Ludwik Gałąska; Roberta Czyżewska, nauczycielka, *Rzyczki* (Galicya); Jakób Zych, *Jasło* (Galicya); Melania Chmielnik, *Turka* (Galicya); W. Z., *Miłosław* (W. Księstwo Poznańskie); Gizela Wańko, *Radomyśl* (Galicya); Józef i Wiktorya Płokarz. *Katowice* (Górny Śląsk); Anna Suchocka, *Lwów* (Galicya); A. Świątkowski, *Poznań*; Katarzyna Hudecka, *Kobiernice* (Galicya); Anna Czekańska, *Brynów* (Górny Śląsk); Anna Kulczycka, nauczycielka, *Litynia* (Galicya); Katarzyna Wenda, *Wielkie Lutowo* (Prusy Zachodnie); F. W., *Nikłowice* (Galicya); Zofia Sołohub, *Tarnawa Wyżna* (Galicya); Marcin Chwaliszewski, *Biadków* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszek Tyczka, *Nakło* (Galicya); Rozalia Sorek, *Polanka* (Galicya); Bartłomej Urbańczyk, *Janów* (Górny Śląsk); Walerya Szymańska, nauczycielka, *Zarzecze* (Galicya); Jan Zagrodnik, *Janów* (Górny Śląsk): Antoni Ulmann, *S. Benigno* (Włochy); Wincenty Literowicz, *Czarnokowiec* (Galicya); Kazimierz Białasik, *Szamotuły* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Cyryla Lenczowska, *Przemyśl* (Galicya); Leokadya Szopińska, *Konarzyny* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Amalia Święch, *Jadachy* (Galicya); N. N., *Kraków* (Galicya); Franciszek Miętus, *Mokra Daniecz* (Górny Śląsk); Jan Filipek, *Janów* (Górny Śląsk); Wiktor Trepczyk, *Prockowo* (Prusy Zachodnie); Tomasz Goły, *Rokicz* (Górny Śląsk); Karol Skrzypek; różni Pomocnicy z *Niemieckich Piekar* (Górny Śląsk); Jan Grabowski, *Rokicz* (Górny Śląsk); Jan i Marya Cyran i Mary Wołoszyń z *Chliwisk* (Galicya); Franciszek i Rozalia Mensik, *Mucharz* (Galicya); Piotr Wojcik, *Imieliny* (Górny Śląsk); Anna Trepczyk, *Prockowo* (Prusy Zachodnie); Paweł Soloch, *Dolne Hajduki* (Górny Śląsk).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



PIERWSZE

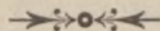
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXVI.

(Ciąg dalszy).

Uroczystość rozdawania Różańców zrobiła na ludności turyńskiej wielkie wrażenie. Wszędzie mowiono o niej, wynosząc pod niebiosa dobroć Piusa IX, przyczem kaplice świąteczne nabierały w oczach wszystkich coraz większej ceny, jako popierane i błogosławione przez Ojca św. Zajęły się nią i dzienniki a jeden z najbardziej wziętych ogłosił o niej artykuł tak znakomicie opracowany, że nie uczyniłbym zadość obowiązkowi historyka, gdybym go na tem miejscu nie przytoczył. Oto jego treść: Wspaniały postępek, tak *L'Armonia* z dnia 26go lipca 1850 r., odkrył światu, że zawsze jest stałem powszechnie sławione serce Piusa IX. Jest nim podarek, jaki przysłał do rozdania wychowankom trzech kaplic świątecznych naszej stolicy. W obecnym czasię wiedzą już wszyscy

o tem, że kilku gorliwych kapłanów wznawia pomiędzy nami przykłady Wincentego a Paulo i Hieronimów Emiliańskich. Oddalając od niebezpieczeństw grożących na ulicach i na placach publicznych, wszystkich tych chłopców, którzy pozostawieni samym sobie, przepędziliby dzień świąteczny bez pożytku dla siebie, żeby już nie powiedzieć, źle, zgromadzają ich w miejscu ustronnem, aby pouczyć prawd Wiary św., rzeczy najniezbędniejszych do życia społecznego i dać im sposobność uczciwej zabawy.

Dziełu temu miłosierdzia, wyrosłemu z nader nieznacznych początków, tak Bóg błogosławił, że obecnie jest w stanie kwitnącym. Nie liczy jeszcze 10 lat istnienia, a obejmuje już przeszło tysiąc chłopców, którzy się zewsząd doń zbiegają. Ponieważ jedno miejsce nie wystarczało na pomieszczenie wszystkich, więc otworzono trzy stacye w najważniejszych punktach miasta. Senat Królestwa za jednomyślną uchwałą wniosł prośbę do Królewskiego Rządu, by udzielił ze swej strony poparcia instytucyi, która tyle zasłużyła się Kościołowi i społeczeństwu. Rada miejska wyznaczyła osobnę komisyę do stwierdzenia dobra, jakie się tam czyni i do udzielenia jej wsparcia.

Wreszcie sam najwyższy Zwierzchnik Pius IX z wysokości swego tronu łaskawem poglądający okiem na małe jak na wielkie dzieła chrześcijańskiej miłości, raczył jej pobłogosławić i poprzeć w sposób następujący.

Kiedy sławny ten Następca Piotra św. uchodził jako wygnaniec do Gaety, wierni, naśladując to, co czynili byli pierwsi chrześcijanie względem Książęcia Apostołów, szli w zawody nie tylko w zasyłaniu gorących modłów do Najwyższego, aby mu zechciał ulżyć trudów, osłodzić smutek wygnania i przywrócić go rychło jego stolicy, lecz prócz tego starali się wedle sił dostarczyć mu środków materyalnych, niezbędnych do pędzenia życia mniej przykrego na cudzej ziemi. Pośrod tych nie ostatnimi byli chłopcy z trzech turyńskich kaplic świątecznych. Składając datki swe w ręce Ks. Jana Bosko (tak bowiem nazywa się gorliwy kapłan, który stoi na czele tego dzieła) prosili go, by je posłał za pośrednictwem ks. biskupa Nuncyusza Apostolskiego Ojcu świętemu. W nieznacznej lecz ze szczerego serca złożonej ofierze Pius IX ujrzał za przykładem Tego, którego jest przedstawicielem na ziemi, dwa grosze wdowy ewangelicznej i rzekł: „Dar ten jest zbyt drogocenny, by go miano do innych przyrównać, muszę go zachować jako drogą pomiątkę“. To mówiąc, napisał na wierzchu imię ofiarodawców, poczem go schował. Gdy w czasie mniej smutnym dar ten znów podpadł mu pod oczy, wydał rozkaz, by zostały zakupione dwie duże paczki Rożańców z krzyżykami i takowe pobłogosławiwszy własnoręcznie, wysłał wspomnianemu wyżej księdzu, ażeby on je rozdał chłopcom uczęszczającym do kaplic świątecznych. Ten obchód urządzono co dopiero ubiegłej niedzieli w głównej kaplicy świątecznej położonej w dzielnicy Valdocco. Gdy już wszyscy byli się zgromadzili, zasłużony O. Barrera, jasną swą i gorącą wymową, która oświeca umysły i porywa serca, zatrzymał ich uwagę nad drogocennym darem. Zaczął od wskazania wypadku, opowiedzianego w biblii, jak Daniel z towarzyszami pomimo wszelkich podstępów i pokus, jakiemi ich otaczano na dworze babilońskim, pozostali wiernymi wierze i zakonowi swych ojców i za to otrzymali od Pana Boga nagrodę doczesną jako okaz i zadatek wiecznej.

„Tak i wy — brzmiała dalej przemowa, dochowując wiary Chrystusowi, pozostając przywiązani do Zastępcy Jego nie tylko w szczęściu, lecz i w ucisku, zamykając uszy podszeptom tych zwiedzionych i zwodzicieli, którzy zamierzali natchnąć was innymi uczuciami, zasłużyliście sobie na ten miły zadatek, jaki wam przysyła Zbawiciel za pośrednictwem swego Namiestnika“. Następnie dotknąwszy przelotem zwyczaju starożytnych Rzymian wieńczenia koronami z gałązek dębowych, tych co, udzielając pomocy współobywatelom odznaczyli się byli jakim czynem bohaterskim, wykazał że Pius IX, posyłając im w darze Różaniec, miał na celu uwieńczyć okazane przez nich męstwo i zalecił by zawsze mieli go w najwyższej cenie, by uciekali się do niego, gdy będą potrzebowali odwagi w różnorodnych walkach, jakie przyjdzie im staczać w sprawie Pana Boga; wreszcie, by patrząc na krzyżyk doń przytwierdzony, pamiętali na to, że jedynie cierpienia z Chrystusem znoszone otwierają drogę do chwały.

Krótkość jednego artykułu nie pozwala nam choć wspomnieć o ilości rzeczy przezeń wypowiedzianych, osobliwie wtenczas, gdy

rozwijał ulubiony swój temat, pobożność ku Matce Najświętszej i gdy chcąc wzniecić w młodzieży tem większą ku Niej miłość stawiał im przed oczy przykład ubóstwianego Papieża, który od najmłodszych lat swych odznaczał się niezwykłem nabożeństwem ku Matce Boskiej.

Rzewny to był widok tylu chłopców słuchających z natężoną uwagą i skupieniem słowa wymownego kaznodziei: wyraźnie dawało się dostrzedz wzruszenie, które kaznodzieja obudził w ich dziewiczych sercach, gdy dotykając sposobu, w jaki oni mieli wywdzięczyć się Ojcu św., mowił: „Za miłość płaci się miłością; pomyślcie teraz o miłości jaką ku wam żywi. Pius IX, gdy pośród tylu swych synów jakich ma wszędzie od miejsca, gdzie słońce wschodzi, aż tam gdzie zachodzi, pośród tylu zajęć, które ustawicznie oblegają jego serce, pomyślał o Was, uczynił coś dla Was! miłujcie go zatem, miłujcie go bardzo! kto bowiem jest z nim, ten jest z Chrystusem; przysiążcie mu wierność i miłość aż do śmierci.” Jeśli słuchając tych wyrazów milczały usta młodych słuchaczy, mówiła zato wyraźnie ich twarz rozpalona, wzrok, łzy, które wielu z nich płynęły z oczu, tak że każdy mógł się upewnić, że Ojciec św. Pius jest przez te serca gorąco umiłowany. Po skończonem kazaniu, z wdzięczności modlili się głośno do Jezusa w Sakramencie Przenajświętszym utajonego, za Ojca św., potem za Monarchę, za Królewską Rodzinę, i za wszystkich ich poddanych. Po udzieniu błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, otrzymywali u stóp ołtarza Różaniec, podarowany przez Piusa IX. Piękny był widok gdy dostawszy takowy, okrywali go pocałunkami bez końca i przyciskali sobie do serca.

Gdy wyszli z kaplicy na dziedziniec, oddział miejskiej milicyi, wychowanej w Oratoryum, która czuwała nad tem, by obchód odbywał się w porządku, wykonał kilka obrotów wojskowych; chór, utworzony z chłopców, odśpiewał hymn wdzięczności nieśmiertelnemu Papieżowi, podczas gdy reszta wznosiła gromkie okrzyki.

Na tem zakończyła się wesoła uroczystość rodzinna, której początek dał sam Ojciec wierzących. Wiele osób stanu duchownego i świeckich, widząc że wiara św. zapuściła korzenie tak głębokie w owych młodocianych sercach, rokowało sobie z nich świetne nadzieje; a nam, którzyśmy byli między Nimi, zdawał się sprawdzać następujący wiersz psalmu: „*Ex ore infantium et lactentium perfecisti laudem propter inimicos tuos, ut destruas inimicum et ultorem.*“ Tyle *L'Armonia.*

Po upływie niejakiego czasu od uroczystości rozdawania Różańców X. Bosko, za pośrednictwem Jego Eminencyi Antonelli' ego, posłał Ojcu św. pismo, zawierające jego własne i synowskie dziękczynienia swych wychowanków za przysłany podarek, i opis powyższej uroczystości. Kardynał przedłożywszy wszystko Piusowi IX, doniosł wkrótce potem X. Bosko o wysokiem tegoż zadowoleniem i podziękował mu listem następującej treści:

Czcigodny Księże!

Przedłożyłem Ojcu św. treść pisma z dnia 28 ubiegłego miesiąca, w którem Czcigodny Ksiądz dał wyraz uczuciom wdzięczności swojej i wychowanków za przysłanie Różańców poświęconych. Ojciec św. był z niego bardzo zadowolony i życzy sobie, żeby chłopcy pieczy Czcigodnego Księdza powierzeni postępowali nadal drogą cnoty.

Przyjął też łaskawie prośbę, jaką Czcigodny Ksiądz mi polecił, i takowa jest już w biegu.

Otrzymałem wysłane mi egzemplarze broszurki wydanej z okazyi wyż wspomnianej przysyłki, i dziękuję Czcigodnemu Księdzu za tę myśl. Ufajmy, że Pan Bóg poruszony modlitwami, jakie do niego ustawicznie są zanoszone z kaplic świątecznych będących pod zarzadem Wielebnego Księdza, raczy udzielić kościołowi dni szczęśliwszych.

Z tą ufnością mam przyjemność zapewnić Księdza o mojem głebokiem uszanowaniu

Czcigodnego Księdza

powolny sługa

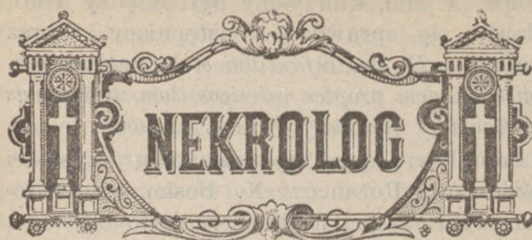
Rzym, 13 *września* 1850.

Jakób *Kard.* Antonelli.

Są to bardzo wymowne dowody niezmierzonej dobroci Ojca św. względem X. Bosko i jego wychowanków.

W ten sposób Państwo i Kościół już od owego czasu objawiały swe zadowolenie z dzieła, które miało stać się nader pożytecznem tak społeczeństwu, jak Kościołowi katolickiemu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Bauman Alojzy, — *Lublinieo*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Barta Anna, — *Pawikowice*, Galicya.

Bliźniewski Franciszek, — *Boncze*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Brachmańska Antonia, — *Niedopczyce*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czapla Franciszka, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czok Wincenty, — *Lubkowitz*, Górny Śląsk.

Czubczyński Józef, — *Aleksandrowice*, Galicya.
(Siostra Marya Klara Felicyanka nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czyba Katarzyna, — *Borki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dąbrowska Apolonia, — *Byszów*, Galicya.

Esipenko Emma, — *Tarnów*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Faik Antoni, — *Brinnitz*, Górny Śląsk.
(Julia Król nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Fautsch Anna, — *Mineapolis*, Ameryka.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gdaniec Józef, — *Pierszczewo*, Prusy Zachodnie.

Góralski Leopold, — *Neumark*, Prusy Zachodnie.

Gorgolewski Zygmunt, — *Lwów*, Galicya.

Gustaw Michał, — *Dzików stary*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gustek Jan, — *Jasło*, Galicya.

Hyrkiel Walenty, — *Izdebnik*, Galicya.

Kapica Maryanna, — *Szombierki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kasela Michał, — *Delano*, Amerika.
(Rodzina nadesłała 15 *dolarów* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kaźmierczak Zofia, — *Bielawy*, Poznań.

Kolasa Katarzyna, — *Lwów*, Galicya.

Kornek Andrzej, — *Kgl. Neudorf*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kubera Julianna, — *Reinschdorf*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kuczyński Konrad, — *Bydgoszcz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kurz Joanna, — *Gonsiorowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Miewczas Kazimierz, — *Wygnanka*, Galicya.

Myszka Michał, — *Pobłocze*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Nocek Józef, — *Błaszkowa*, Galicya.

Nocek Zofia, — *Błaszkowa*, Galicya.
(Nadesłano 120 *koron* na 2 serye *Mszy św. gregoryańskich* za ich dusze).

Nowak Józef, — *Orzegów*, Górny Śląsk.

Osadnik Filipina, — *Mokrolona*, Górny Śląsk.
(Wiktorya Knapik nadesłała 90 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Pernak Maryanna, — *Ostrobudki*, Poznań.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Pietryga Jan, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Pietrzyk Paulina, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Puttkammer Franciszek, — *Jaroszewo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Radzikowska Klara, — *Berlin*, Prusy.

Reanczyk Karolina, — *Trawnik*, Górny Śląsk.

Sołtysik Jan, — *Górecka Col.*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Strużyna Franciszka, — *Laurahuta*, Górny Śląsk.

Szymonowicz Stanisław, — *Hamburg*.

Uhlemberg Franciszek, — *Midhirst*, Australia.
(Rodzina nadesłała 60 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Urbanek Ludwik, — *Łabędy*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Waligóra Józefa, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wąsik Julianna, — *Zawadzki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłałą 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Weichman Stanisław, — *Nakło*, Górny Śląsk.

Wein Marcin, — *Herne*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Włazińska Stanisława, — *Berlin*, Prusy.

Wons Marya, — *Potempa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Ziółkowska Elżbieta, — *Nakło*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Żyto Franciszek, — *Ostrobudki*, Poznań.

N. Balbina.
(Rodzina nadesłała ofiarę na odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzu uprzywilejowanym*).

Ryszard Fabian z *Radzionkowa* (Górny Śląsk), nadesłał 60 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Anny Fabianowej.

Ludwik Gawron ze *Stanisławowa* (Galicya), przesłał 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Maryanny Smagło.

Dr. Antoni Grabski z *Rzetni* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadesłał 60 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Maryi.

Julianna Grudek z *Benkowic* (Górny Śląsk), nadesłała 135 *marek* na 2 serye *Mszy św. gregoryańskich* za dusze ś.p. Wincentego i Maryanny Popyłów.

P. Rozalia Jaśkowiak z *Raszywa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za siebie (po śmierci).

Franciszek Kirchniawy z *Nienaszyn* (Górny

Śląsk), przesłał 60 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Zofii Piechulek.

Julian Koźlik z *Mysłowic* (Górny Śląsk), nadesłał 120 *marek* na 2 serye *Mszy św. gregoryańskich* za dusze ś.p. Maryanny i Anny Koźlik.

P, Wanda Męcińska ze *Lwowa* (Galicya), nadesłała 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich*, za spokój dusz, ś.p. ojca Ernesta, brata Adolfa i Julii.

Agnieszka Niewczaja z *Wygnanki górnej* (Galicya), nadesłała 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Kazimierza.

Walenty Pixa z *Szerokiej* (Górny Śląsk), nadesłał 240 *marek* na 4 serye *Mszy św. gregoryańskich* za dusze ś.p. Pawła Fizia, Antoniego Bartczaka, Augustyna i Zofii Polaczków.

Mateusz Przeniczny z *Grochowego* (Galicya), nadesłał 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Piotra Hyjeka.

Walenty Przyłucki z *Urbanowic* (Górny Śląsk), przesłał 60 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Jana.

Józef Pyka z *Nowego Rodzionkowa* (Górny Śląsk), nadesłał 60 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Bartłomieja Górniaka.

Franciszek Reszka z *Sianowa* (Prusy Zachodnie), nadesłał 120 *marek* na 2 serye *Mszy św. gregoryańskich* za dusze rodziców ś.p. Franciszka i Julianny.

Józef Sobek z *Kurnicy* (Górny Śląsk), przesłał 180 *marek* na 3 serye *Mszy św. gregoryańskich* za dusze ś.p. Jana Kochanka, Fabiana i Hipolita Łyko.

Jan Trembaczowski z *Reucza* (Górny Śląsk), nadesłał 60 *marek* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Roberta.

Jan Wenda z *Wielkiego Lutowa* (Prusy Zachodnie), nadesłał 120 *marek* na 2 serye *Mszy św. gregoryańskich* za dusze ś.p. Wojciecha i Maryanny.

P. Martyna Zaleska z *Podwołoczysk* (Galicya), nadesłała 60 *koron* na 30 *Mszy św. gregoryańskich* za duszę ś.p. Maryi.

1) Za duszę ś.p. Pawła Bednarka (Górny Śląsk), rodzina nadesłała na 30 *Mszy św. greg.* ofiarę; 2) Za duszę ś.p. Jakóba Kubalę (Górny Śląsk), rodzina nadesłała 60 *marek* na 30 *Mszy św. greg.*; 3) Za duszę ś.p. A. Smikałę (Górny Śląsk), rodzina nadesłała 60 *marek* na 30 *Mszy św. greg.*; 4) Za duszę ś.p. Zuzanny Musiał (Górny Śląsk), rodzina nadesłała 60 *marek* na 30 *Mszy św. greg.*

Następujący upraszają o odprawienie 30 *Mszy św. przy ołtarzach uprzywilejowanych* i nadsyłają po 60 *marek*: 1) Tomasz Bujar z *Karbu* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Pauliny; 2) Anna Bygiel z *Bytomia* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. swego męża; 3) Stefan Schauder z *Bytomia* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Alojzy; 4) Marcin Łączny ze *Żerkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za rodzinę i dusze ś.p. Antoniny i Wiktoryi; 5) Franciszek Osiecki z *Bytomia* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Tomasza; 6) A. Kosowska z *Wreschen* (Wielkie Księstwo Poznańskie), za duszę ś.p. Alexandra Gunowskiego; 7) Zuzanna Kieg z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Józefa Antoniego; 8) Aniela Kowal z *Borszczowa* (Górny Śląsk), za dusze ś.p. Antoniny Duch i Wiktoryi Ochockiej; 9) Jan Kępny z *Pielgrzymowic*, za duszę ś.p. Pauliny Rajwy; 10) Feliks Wróbel z *Załęża* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Wiktora; 11) Marya Kosider (za siebie po śmierci); 12) N. N., za duszę ś.p. Zofii Aleksyk; 13) Franciszek Cuger z *Rudy* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Jana Grabka; 14) Jan Żeganski z *Schonsee* (Prusy Zachodnie), za duszę ś.p. Walentego Dąbrowskiego; 15) Marta Hampel z *Piesznikόw* (Prusy), za duszę ś.p. Jana; 16) Rodzina z *Szopinic* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Józefa Kuca; 17) Rodzina (Prusy), za duszę ś.p. Józefa Kuczora; 18) Józef Zielosko z *Wilhelmowej Huty* (Górny Śląsk), za duszę ś.p. Katarzyny; 19) Piotr Klosa z *Rudy* (Górny Śląsk), za dusze ś.p. Katarzyny Klosa, Antoniego Kostorza i Mikołaja Krawczyka; 20) Za duszę ś.p. Ludwika Cieślika, rodzina z *Górnego Śląska.*

1) Tekla Majewska z *Oświęcimia* (Galicya), 60 *koron* na 30 Mszy św. za duszę ś.p. Jana; 2) Bartłomiej Grzesica z *Łędzin* (Górny Śląsk), 80 *marek* na 40 Mszy św. za duszę ś.p. Maryi Linowskiej; 3) Ludwina Kicia z *Rudy* (Górny Śląsk), 240 *marek* na 4 serye Mszy św., t.j. za dusze ś.p. Wiktoryi Kici i Maryi Kalemby; także za siebie i za swego męża Antoniego (po ich śmierci); 3) Za duszę ś. p. Rozalii Birówki, rodzina nadesłała ofiarę; 4) Za duszę ś.p. Maryanny Bleichorzowej, rodzina nadesłała ofiarę; 5) Za dusze ś.p. Alojzego i Roberta Czerninów, rodzina przesłała ofiarę, na 25 Mszy św.; 6) Za dusze ś.p. Kurza, rodzina przesłała ofiarę; 7) Za dusze ś.p. Zofii Macek, rodzina nadesłała ofiarę; 8) Manikowska z *Flatowa* (Prusy Zachodnie), przesyła ofiarę za siebie jeszcze żyjącą; 9) Za duszę ś.p. Józefa Soboty, rodzina posyła ofiarę; 10) Za duszę ś.p. Albiny Polaczek, rodzina nadesłała ofiarę; 11) Jakób i Karolina Osieccy, złożyli ofiarę na Msze św., według swej intencyi; 12) Na Msze św. według intencyi Jana Srobera, rodzina złożyła ofiarę.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyścowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.

SPIS PRZEDMIOTÓW
zawartych w roczniku V.
WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKICH
1901.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1901.

3) Ponieważ przy budowie zakładu zaciągnęliśmy wielkie długi, które pochłaniają większą część ofiar, przeto osoby polecające nam chłopca raczą postarać się dlań o dobrodziejów, którzyby pokrywali, przynajmniej w części, wydatki.

4) Aby mieć pewność, że ofiary naszych dobrodziejów idą na korzyść najgodniejszych poparcia chłopców, regularnie nie będzie się czyniło żadnych ustępstw w pierwszem półroczu; później dobre postępowanie chłopca będzie warunkiem i miarą redukcyi.

5) W każdym razie miesięczna kwota za utrzymanie nie będzie wyższą od 22 koron.

6) Wyprawa każdego ucznia musi obejmować:

a) Ubiór czarny na święta.
b) Dwa ubiory na dni powszednie.
c) Płaszcz zimowy.
d) Dwie pary kamaszy.
e) Sześć koszul.
f) Sześć par gaci.
g) Dziesięć par szkarpetek.
h) Dwanaście chustek do nosa.
i) Pięć ręczników.
k) Dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.

7) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac, kołdry odpowiednią kwotę złożyć należy przy wstępie. Chociażby chłopiec pozostał w zakładzie kilka lat, kwota ta raz tylko złożoną będzie, a nie zwraca jej się, chociażby uczeń miesiąc tylko w zakładzie się zatrzymał.

8) Zakład postara się o pranie bielizny i sporządzenie tak ubiorów jak obuwia na koszt rodziców lub opiekunów. To samo tyczy się wydatków pocztowych.

9) Książek, papieru i t. d. dostarcza zakład za ich zwykłą cenę.

UWAGI.

1) Prócz kilku pracowni otworzymy tego roku V-tą klasę elementarną i I-szą gimnazyalną. Klasa V-ta elementarna otwiera się dla tych, którzy nie ukończywszy poprzednio szkoły ludowej lub 14-go roku życia, nie mogliby jeszcze podług krajowego prawa być przypuszczeni do warsztatów. Może też być pożyteczną dla potrzebujących kursu bezpośrednio przygotowawczego do I-ej klasy gimnazyalnej.

2) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z wzajemnem niezadowoleniem, oświadczamy, że nie przyjmuje się nikogo, ktoby nie przedstawił formalnego ze strony Dyrekcyi zakładu przyjęcia.

3) Powyższy program odnosi się do wychowanków; kandydatom, którzy już odbyli jakie studya lub wyuczyli się jakiegobądź rzemiosła a pragnęliby wstąpić do Zgromadzenia XX. Salezyanów, bliższych informacyi udzielamy listownie.

Adres zakładu:

AUSTRYA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. BOSKO

OŚWIĘCIM
Galicya.

W Zakładzie Salezyańskim w Oświęcimiu można nabyć książki następujące:

Ksiądz Bosko przez Drª Karola d'Espiney (1 korona lub 1 marka)

Monografia ta przełożona z języka francuskiego na 4 inne mowy porywa i unosi obrazowością opisu i od samych pierwszych stronic przykuwa uwagę czytelnika. Autor w skąpych ramach 60 stron (z względu na skromność żyjącego jeszcze ks. Bosko) zamyka całą działalność tego wielkiego męża aż do roku 1880 i zapanowawszy zupełnie nad przedmiotem przedstawia nam w harmonijnej całości wierny jego obraz. Wszystkie inne stronice aż do 170 są to raczej zapiski historyka, surowy materyał do biograficznego opracowania, niż dalszy ciąg życiorysu. Czytamy w nich przejmujące zdarzenia, budzące wiarę fakta, ale to wszystko w rozdrobieniu, bez związku, niby bawiące szkice o jaskrawych barwach. Autor widocznie odczuwał to głęboko, co pisał, dlatego ta książka robi wrażenie i zalecana być może wszystkim osobom interesującym się dziełami salezyańskiemi.

Joannis Baptistae Francesiae Sacerdotis. **Brevis narratio de Joanne Bosco Sacerdote Taurinensi** (1 korona lub 1 marka).

Pod względem literackim jest ten życiorys od powyższego więcej wykończony: widzimy księdza Bosko w kolebce i w grobie, a karty jego żywota otwierają nam się w porządku chronologicznym. Wszystko tu ujeto w jedność i oddano z wielką proporcyonalnością szczegółów. Autor mając na myśli szczególnie młodzież szkolną (*nam lingua latina, vel hisce temporibus, in honore est, et in pucrili institutione etiam nunc usurpatur magnosque usus affert, et in omnibus fere gentibus studiose excollitur*) wszystkich krajów, przedstawia jej tego edukatora i pedagoga, *cuius res gestae orbis terrae regionibus definiuntur*, w wspólnym języku łacińskim.

Tegóż ks Jana Francesii:

Pamiątka ś.p. X. Augusta Czartoryskiego. Przyswoił polskiej mowie ks. Jerzy Kalinowski.

Niewoląca to i rzewna nad wyraz książka, opisująca po krótce dziejetej duszy wybranej, która życiem ofiary niezawodnie na szalach miłosierdzia Bożego zaciężyła korzystnie dla narodu naszego. Dla nas Polaków życiorys ten aczkolwiek pobieżny i zbyt zacieśniony, osobne ma znaczenie. Przez to polskie książę, wyzuwające się z wszystkich świata marności i wielkości, kraj nasz zawarł śluby z zakonną Salezyańską rodziną, zgromadzeniem mającem nad inne zadania wyraźny cel pracowania nad rzeszą ubogą i wespół z nią. Za przykładem ks. Augusta i jakby Opatrznościowym skutkiem jego ofiary, rozmnożyły się dalece powałania salezyańskie w Polsce. Już i pierwsza stacya salezyańska na ziemi polskiej w Oświęcimiu się otwiera. Ufajmy, że rodzajna praca synów ks. Bosko i na naszej ziemi bujne wyda plony, a jak św. Kazimierz wiódł rycerstwo polskie ku zwycięztwu, ukazując się w powietrzu nad walczącymi szeregami, ufajmy, że i ten nasz współczesny Jagiellończyk w walce z socyalizmem wyprosi zwycięstwo chrześcijańskim znakom.

Tegóż autora:

Leo III Pontifex Maximus, *actio dramatica in tres actus distributa* (0,40 kor. lub 0,40 m.).

Na tle ściśle historycznem rozwija się ten dramat o papieżu wielkim, prześladowanym, zasłużonym. Żywy wiersz Plauta uprzyjemnia niezmiernie chrześcijańską akcyę.